Nr. 283. Lwów — Wtorek dnia 12 Grudnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie zł. 1·16 | Półrocznie zł. 6
Kwartalnie „ 3·— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Aleksandra | Andreja Ap.
Jutro: św. Łucyi i Otylii | Dek. Nauma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 48
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 11
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 grudnia.

Zamach dynamitowy, największy z wykonanych dotąd gdziekolwiek, zrobiono w sobotę o godzinie 4ej po południu, w gmachu francuskiej izby deputowanych, w tak zwanym pałacu Burbońskim, wznoszącym się przy Quai d'Orsay, na lewym brzegu Sekwany. Właśnie odbywało się posiedzenie, a choć na porządku dziennym stała weryfikacya wyborów, więc sprawa nieciekawa, jednakże nietylko wszystkie ławy poselskie, ale i loże i obie galerye były pełne. Deputowany Mirman, którego wybór był zakwestyonowany, sam bronił się z trybuny i właśnie już z niej schodził, gdy z drugiej galeryi rzucono bombę tak, aby padła między pierwszym rzędem ław poselskich a trybuną prezydenta, bo tu zwykle się gromadzi dużo deputowanych; w ich środek wymierzył zbrodniarz swój pocisk, lecz bomba pękła w powietrzu, na wysokości pierwszej galeryi, i dlatego działanie jej było stosunkowo słabe. Po strasznem wstrząśnieniu powietrza, sala napełniła się gęstym, żółtawym dymem, w którym latały gwoździe z bomby, ułamki jej i kawały obrywającej się sztukateryi; słychać było jęki na galeryach i w sali. Publiczność zaczęła uciekać, lecz przytomność służby była tak wielka, że nikogo nie wypuszczono z gmachu, który wnet był otoczony podwójnym kordonem policyi. Przytomność prezydenta izby pana Dupuy była także godna podziwu. Chociaż sam zraniony w czoło i wargę, powstał i spokojnym, donośnym głosem zawołał: „Panowie! Godność republiki i parlamentu jest zagrożona. Biuro izby już zarządziło wszystko, co potrzeba. Proszę o spokój i krew zimną. Posiedzenie trwa dalej!" Deputowani powitali te słowa oklaskami i wołaniem „Niech żyje prezydent!" Potem dalej dyskutowano nad wyborem Mirmana, a tymczasem z sali i z obu galeryi poczęto wynosić rannych do sąsiednich pokoi. Wszystkich skaleczonych jest podobno około stu, między nimi bardzo ciężko deputowani: opat Lemyre, Cazenove de Pradine, hr. Lanjuinais, baronowie Reille, Girard, Montalembert, Hubert — wszyscy z prawicy i socyalista Charpentier, a z publiczności: rumuński pułkownik Nastutel, siedzący w loży dyplomatycznej, jenerał Billot, porucznik gwardyi parlamentu Allais, jakaś Wiedenka Rosa Mandl i jakaś studentka, Polka (?) Faloer.

Posiedzenie izby jeszcze trwało, a już w biurze prezydenta, obok pokoi zranionych w szpital, prokurator i sędziowie śledczy rozpoczęli dochodzenia. Ponieważ aresztowano wszystkich zgoła, którzy znajdowali się w gmachu, przeto wprowadzano ich po czterech do protokołu. Z zeznań świadków i z innych poszlak wywnioskowano, że zamach spełnił: jakiś czeladnik szewski Champeaux, który niedawno przybył z prowincyi, i jakiś człowiek z dużą blond brodą, w kapeluszu filcowym i w szerokim płaszczu, którego zdjąć nie chciał, chociaż służba zwracała jego uwagę na to, że na galeryi bardzo gorąco. Nazywa się on Lenoir. Za winą szewca Champeaux przemawia to, iż bomba, naładowana nitrogliceryną i zwyczajnemi, była wypełniona gwoździami, jakiemi się podkuwa chłopskie buty. Oprócz tych dwóch, aresztowano jeszcze kilkunastu podejrzanych jegomościów, a ponieważ jednocześnie zaczęto więzić różnych anarchistów w mieście, przeto do wieczora było w aresztach przeszło sto osób.

Uwięzionego szewca Champeaux, silnie skaleczonego, przewieziono do szpitala, gdzie on przyznał się do zbrodni, zapewne w mniemaniu, że umrze. Podał tedy o sobie, że się właściwie nazywa Augustem Vailant, pochodzi z Mezieres w departamencie Ardenny i urodził się w 1861. Mieszkał na Montmartre, był członkiem rewolucyjnego komitetu socyalistów 18-ej dzielnicy Paryża i brał udział we wszystkich demonstracyach, oraz tajnych robotach. Dawno już zostawał pod nadzorem policyi, więc przed laty wyjechał do Buenos Aires, a parę miesięcy temu wróciwszy do Francyi, zamieszkał przy ulicy La raffinerie i pracował w fabryce skór. Wychodził z mieszkania tylko w nocy, do pokoju swego nie wpuszczał nikogo, a gdy go ostrzegano, że będzie miał rewizyę, rzekł: „Niech-że się strzegą! Mam ja kufer, który wszystkich wysadzi w powietrze!" Jakoż znaleziono ten kufer w jego pokoju, a w nim wybuchowe materyały i takie same gwoździe, jak te, które były w bombie. Ta zaś bomba składała się z puszki cynowej, napełnionej nitrogliceryną, prochem, ołowiem i gwoździami. Vaillant z dumą opowiada o swej zbrodni, żałuje tylko, że ręka go zawiodła i rzucił bombę nieumiejętnie, co się głównie stało dlatego, że siedząca obok niego dama trąciła go w łokieć. Przyznał się on, że przedewszystkiem chciał trafić w prezydenta Dupuy'a. Z dalszych dochodzeń okazało się, że miał on dwa mieszkania, — drugie przy ulicy Daguerre i tam się nazywał Marchal.

Na placu Concorde, przed pałacem Burbońskim, zgromadziły się nieprzejrzane tłumy. Tu się odbywały sceny bardzo wzruszające, bo raz po raz przyjeżdżały osoby i dopominały się o swych krewnych deputowanych, lecz policya nie wpuszczała nikogo do gmachu. Więc rozpacz tych nieszczęśliwych była taka, że tłum się burzył i żądał najsurowszych środków przeciw anarchistom. Dzienniki w swych nadzwyczajnych wydaniach również wzywają do energicznej obrony zagrożonego ładu społecznego. Być tedy może, że ten straszny wypadek będzie w wewnętrznej polityce francuskiej punktem zwrotnym.

W tej samej chwili w Brukseli zanosiło się na rewolucyę. Na ulicach śpiewano marsyliankę, wykrzykiwano co chwilę „niech żyje anarchia!" i chodzono gromadami, które coraz się zwiększały. Tak nadszedł wieczór. W teatrze dawano Ibsenowski dramat „Wróg ludu". Na tem przedstawieniu rzucano z galeryi czerwone świstki, zawierające wezwanie do rewolucyi, wołano raz po raz „Niech żyje anarchia!" — potem tłum rzucił się z teatru i tu się nad nim rozwinęła czerwona chorągiew. Ale właśnie wtedy nadeszła z Paryża wiadomość o zamachu. W oka mgnieniu cała ludność stanęła na nogach, w usposobieniu jej nastąpił nagły przewrót i rozległo się jedno wołanie: „Tępić anarchię!" Więc złoczyńcy się pochowali i w mieście wrócił spokój. Na drugi dzień dzienniki wyszły z artykułami, żądającymi międzynarodowej akcyi przeciw anarchistom.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 grudnia.

Z rozpraw parlamentarnych.

W izbie stoczono jedną z największych debat społeczno-ekonomicznych, jakie słyszeć mieliśmy sposobność w ostatnich latach. Na porządku dziennym stała kwestya rozszerzenia obowiązku ubezpieczenia od wypadków na kilka nowych kategoryi robotników. Kwestya to bardzo ważna i wymaga wyświetlenia, zwłaszcza, że pod hasłem bardzo taniem „postępu", lub „wsteczników", „agraryuszowskiej polityki" lub „klerykalizmu" kilka dzienników narzuca publiczności najdziksze wyobrażenia o rzeczy. W Austryi obowiązuje ustawa z 28 grudnia 1887 o ubezpieczeniu od wypadków. W myśl tej ustawy obowiązani są do ubezpieczeń robotnicy zakładów przemysłowych i zatrudnieni w rolnictwie i leśnictwie przy maszynach i rozmaitych motorach. Owóż w dwojakim kierunku żądano reformy tej ustawy. Jedni domagali się rozszerzenia obowiązku ubezpieczenia na wszystkie kategorye robotników, to jest na wszystkich rzemieślników i służbę rękodzielniczą i na wszystkich bez wyjątku robotników rolnych; drudzy prócz tych żądań układali cały program koniecznych ulepszeń istniejącego już instytutu ubezpieczeń jak: przyznania towarzystwom ubezpieczeń większej kontroli nad płacami wydawanemi przez przedsiębiorców robotnikom, prawa zwiedzania zakładów, podniesienia renty wypłacanej niezdolnym do pracy wskutek kalectwa robotnikom, stworzenia sądów wyższych jako instancyi przeciw wyrokom polubownym i t. d.

Na razie rząd wniósł ustawę rozszerzającą obowiązek ubezpieczenia na robotników zatrudnionych przy kolejach, przy żegludze, przedsiębiorstwach transportowych i ekspedycyjnych, przy czyszczeniu ulic i budynków (okien i dachów), przy szlamowaniu rzek, przy dużych magazynach węgli i drzewa, przy teatrach stałych, (w których i artyści i urzędnicy obowiązani są ubezpieczyć się), przy straży ogniowej, przy czyszczeniu kanałów i kominów. W komisyi wielki ten poczet pomnożono jeszcze kategoryą cieśli, robotników pracujących w studniach, przy bruku, przy konstrukcyach z żelaza. Rząd w swoim projekcie dalej jeszcze sięgał, bo chciał obowiązek ubezpieczenia rozszerzyć na wszystkie kategorye rękodzielników pracujących przy budowach, choćby tylko w charakterze dostawców pewnych robót, nie ulegających niebezpieczeństwu (stolarzy, ślusarzy i t. d.). Ten punkt projektu odrzuciła komisya.

Koło polskie w kwestyi ubezpieczenia zajęło bardzo wyraźne stanowisko. Przemawiali w izbie posłowie p. Lewicki i hr. Piniński i z dokładnością i jasnością, nie pozwalającą na żadne złośliwe komentarze umotywowali zasadniczą opozycyę przeciw wszelkim dążnościom wciągnięcia rękodzielników i robotników rolnych w kategorye obowiązanych do ubezpieczeń robotników. Polacy uznają ogromną ważność ustawodawstwa socyalno-politycznego. Instytut ubezpieczeń chroni miliony przed nędzą ostateczną i jest jedną z największych zapor przeciw szerzącemu się rozgoryczeniu szerokich warstw żyjących z pracy dziennej. Wszystkie wnioski zdążające do rzeczywistego ulepszenia ubezpieczeń i do rozszerzenia zasięgu robotników, podlegających ubezpieczeniu, Koło polskie popiera i popierać będzie zawsze. Ale zastrzedz się ono musi przeciw wyzyskaniu instytutu, mającego na celu czysto ludzkie względy na cele politycznej centralizacyi, zaprotestować musi przeciw tendencyom zwalania ciężarów przypadających przemysłowcom na barki rolników i rzemieślników. Potrzeba ściślej statystyki o stosunkach robotniczych, potrzeba uproszczenia administracyi instytutów ubezpieczeń, potrzeba surowej kontroli pracodawców, podających często fałszywe cyfry o płacy robotników, aby mniejsze premie płacić. Każdy taki krok rządu Polacy powitają radośnie.

Ale co za znaczenie ma ubezpieczenie robotników rolnych? Chłop posiadający 6 morgów pola i wynajmujący dwóch robotników, ma za nich płacić 3 zł. rocznie! Jak mały jest procent wypadków na roli, lub choćby na klepisku! A na czyją korzyść ma chłop opłacać dość wysokie dla niego premie? Teraz instytuty ubezpieczeń podzielone są terytoryalnie. Posiada je Wiedeń, Salcburg, Praga, Berno, Grac, Tryest i Lwów. W każdym terytoryum wypłaca się inne renty uszkodzonym na zdrowiu robotnikom: w Tryeście n. p. 306 zł., we Lwowie 95 zł. rocznie. Te różnice wskazują, że stosunki robotnicze, warunków płacy, częstości i wielkości uszkodzeń, rozwoju techniki chroniącej przed nieszczęściem robotnika są w każdym kraju inne. Przemysłowcy chcą, aby rękodzielnicy i rolnicy mieli obowiązek płacenia premii ubezpieczeń, które jak wiadomo wynoszą $^9/_{10}$ ze strony pracodawcy a $^1/_{10}$ ze strony robotnika i aby dzięki temu systemowi ulżone zostały ich ciężary. W przemyśle zdarza się bowiem, jak zaraz cyframi ze statystyki niemieckiej wykażę, 14 razy tyle wypadków skaleczenia robotników, co przy rolnictwie i to jeśli uwzględnimy pracujących w rolnictwie robotników przy maszynach. Jeśli robotników pracujących z motorami przy rolnictwie wyjmiemy, to po prostu wszelka skala porównań ustaje.

„Wstecznictwo" więc rolników zasadza się na tem, że nie chcą ponosić kosztów pracy fabrycznej. W dzisiejszym ustroju społecznym zabezpieczenie robotnika, jeśli na niebezpieczeństwa jest narażonym, jest częścią kosztów produkcyi. Tak wielekroć pojmowano i nazywano ten obowiązek w Niemczech i gdzieindziej. Rolnicy więc mają ponosić koszta produkcyi fabrycznej — bez najmniejszych widoków na dywidendy i zyski właścicieli milionowych kolosów przemysłowych.

Na to odpowiadają zwolennicy ubezpieczenia wszystkich robotników: „Ustawa wyznacza przecież różne klasy niebezpieczeństwa w różnych zawodach, jeden robotnik najniżej oszacowany płaci 28 centów za sto zł. płacy, a drugi na największe narażony niebezpieczeństwo płaci aż 5.67 zł. za 100 reńskich płacy. Potrzeba tedy tylko zorganizować instytuty ubezpieczeń nie wedle terytoryów, ale wedle zawodów — wszystkie skargi na wyzyskanie jednego zawodu przez drugi ustać muszą."

Na pozór wydaje się ten projekt bardzo niewinny, ale kryje on w sobie wielkie niebezpieczeństwo politycznej natury. Wytworzenie bowiem zawodowych stowarzyszeń asekuracyjnych obejmujących całą Austryę — a o takie tylko, a nie o terytoryalne chodzi — zbliżyłoby wielkie warstwy klas pracujących jednym zamachem do obozów najradykalniejszych, przyczyniłoby się do zmięszania robotników o potrzebach skromnych, o poglądzie na świat niezaburzonym żadnemi niedającemi się dziś jeszcze spełnić pragnieniami, z robotnikami o programie nieziszczalnym a niemało kłopotów nabawiającym dziś rząd. W s z y s t k i e i n s t y t u t y u b e z p i e c z e ń mimo wszelkiej ingerencyi rządu i pracodawców, ingerencyi ustawą zapewnionej, m a j ą t e n d e n c y ę d o s t a n i a s i ę p o d w p ł y w p r z e w a ż n y r o b o t n i k ó w — s ą t o p r z y s z ł e c e n t r a w s z e l k i e j a g i t a c y i s p o ł e c z n e j.

W interesie rządu leży opierać się wszelkiemi siłami podobnej centralizacyi ubezpieczeń wedle zawodów. Ale to tylko jedna strona niebezpieczna projektu, dziwnym a niewytłómaczalnym sposobem forytowanego przez kapitalistyczną prasę. Druga strona ma czysto polityczny charakter. Robotnicy ubezpieczeni różnych krajów staną się uczestnikami wspólnego interesu i to nie ogólno-państwowego, przeciw czemu nic zarzuciby się nie godziło, ale interesu czysto klasowego. Kto wyzyska ten interes klasowy? Oczywiście tylko ci, co największą mają inteligencyę w tej klasie społecznej, najlepszą i od lat utrwaloną organizacyę, którzy mają swoją publicystykę, swoich agitatorów, swoich ajentów. Tak robotnik w Dalmacyi i Bukowinie, w Galicyi i w Styryi dostanie się pod moralne, a dzięki zapanowaniu przyszłemu w kasach, i pod materyalne przewodnictwo robotnika niemieckiego. Co pracą ciężką lat długich, ofiarami najwyższych umysłów w pojedynczych krajach dla autonomii zdobyto, to zburzone i usunięte zostanie centralizującą machinacyą przewódzców warstw niestety jeszcze niedojrzałych.

Słyszeliśmy kilka razy wśród debat frazes o „socyalnem niebezpieczeństwie" grożącem ze strony robotników rolnych. Jeśli coś grozi, to z pewnością nie od dzisiejszych robotników niezorganizowanych i organizacyi na razie nie potrzebujących, ale chyba od tych, którym się narzuci jakieś niesprawiedliwione stosunkami zabezpieczenie od wypadków.

„Otóż to pytanie!" wołają obrońcy ubezpieczenia rolniczych robotników, „rolnicy tak samo podlegają różnym wypadkom, a nawet więcej podlegają niż robotnicy w fabrykach".

Na tym punkcie toczyła się dyskusya w parlamencie i na tym punkcie kwestya ubezpieczeń w rzeczy samej rozstrzygnąć się musi. Jeśli to prawda, że robotnik rolniczy jest zagrożony w swem zdrowiu, jak każdy inny, to musi rząd starać się o ubezpieczenie go. Nie jest to jednak prawda!

Poseł Hallwich powołał się wprawdzie na cyfry ze sprawozdań austryackich za r. 1891, wedle których na 10000 robotników przemysłowych uległ wypadkom 106 robotników, a na 10.000 rolniczych doznaje kalectwa aż 168, ale co to dowodzi? Wszak ci robotnicy, o których statystyczne dane cytuje, są właśnie ubezpieczeni! Ta kategorya, która pracuje koło maszyn, objęta przecież jest ustawą już istniejącą, a o innych kategoryach żadnych nie ma cyfr w Austryi i żadnych nie wolno fantazyjnych wniosków robić poważnemu politykowi.

Statystyka austryacka w kwestyi ubezpieczenia jest więcej jeszcze chromą i niedostateczną, niż niemiecka. A niemiecka, gdy w Niemczech przeprowadzono obowiązkowe ubezpieczenia dla wszystkich robotników bez wyjątku, ma przynajmniej za lat kilka ostatnich, cyfry pewne. Popatrzmy tedy jak tu wygląda stosunek wypadków w rolnictwie a w przemyśle. Biorę dane za rok 1889, bo te mam pod ręką. Ubezpieczonych było społem 12·8 mil. osób (w przemyśle trochę więcej niż trzecia część, bo 4·7 miliona, reszta przy roli). Na 1000 osób społem przypadało 12·41 kalectw z tego w przemyśle 9·42, a przy roli 2.43. Te cyfry starczą, zdawałoby się. A gdybyśmy z tej cyfry odjęli jeszcze rolniczo-przemysłowe zakłady, (których robotnicy ubezpieczeni są już i w Austryi) to doszlibyśmy do bajecznie niskiej cyfry. I tak n. p. w lotaryńskiem stowarzyszeniu rolniczem, mającem najmniej rolniczych zakładów, posiadających maszyny, spada cyfra kalectwa na 0·18 za tysiąc!

Choć robotników przy roli jest prawie trzy razy tyle, co w przemyśle fabrycznym, to jednak dzięki rzadkości kalectw wypłacono tylko przez rolnicze stowarzyszenia 678 tysięcy marek na ogólną sumę rent i odszkodowań 13 milionów!

Koszta administracyi wszystkich stowarzyszeń przemysłowych i rolniczych wynosiły 4·2 milionów, rolniczych tylko 596 tysięcy marek. Rolnicy więc nie o wiele więcej dostają odszkodowań, niż wynoszą koszta tych odszkodowań. Pouczającem to jest, że każda wypłacona marka i 10 fenigów, która się dostaje kalece czy skaleczonemu chwilowo robotnikowi przy roli kosztuje całą markę w administracyi. Płacą więc rolnicy 2 m. 10 fen. aby robotnik dostał jedną markę.

I to my mamy naśladować? W Niemczech przeforsowano ustawę dla ujęcia sobie robotników wygłodzonych cłami zbożowemi. Bismark udawał przyjaciela ludu i bogacąc junkrów celną polityką, wyciągał grosz z kieszeni biednego wieśniaka na zabezpieczenie jego robotników przed imaginowanem niebezpieczeństwem.

Nie przemysł dźwiga ciężary rolników, ale na odwrót — jak to widać z kosztów administracyi zcentralizowanej w Niemczech.

O tę administracyę, o jej potanienie, walczą wszyscy posłowie bez różnicy przekonań i obozów — a i o uniemożliwienie takich wypadków jak utajenia milionowych płac przed instytutem ubezpieczeń. Kwestye to jednak podrzędnej natury w obec dążeń do narzucenia rolnikom kosztów ubezpieczeń robotników przemysłowych. Na tym punkcie jedna tylko odpowiedź: albo oddanie sprawy sejmom, które się urządzą wedle potrzeb krajów, albo stanowcze Veto!

Na razie z ustawy, którą przyjęto dziś w całości, udało się wykluczyć cieśli i biednych robotników przy bruku od obowiązku płacenia premii. Naprzód potrzeba jeszcze zbie-

---

19)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego.*

(Ciąg dalszy).

Statek „Messagérie Maritimes", jakby dla mnie nazwany „Niemen", przewoził podróżnych z Kalkuty do Cejlonu, gdzie znów ich zabierają parowce linii japońskiej. Do tych jak je nazywają: „anexów" miałem wstręt nieprzezwyciężony, nacierpiawszy się wiele na „Sekwanie" w drodze z Adenu do Bombaju. Lecz innego sposobu nie ma. Francuska główna linia idzie z Japonii wprost na Ceylon do Marsylii, a tych rozmiarów statki nie mogłyby nawet płynąć przez Hugli do Kalkuty. W różnych tych moich przeprawach morskich wyniosłem doświadczenie, że statek niżej 4000 ton ładunku jest na dalekie podróże za mały i niezabezpieczający dosyć od tak przykrego podczas burzy „mal de mer"; na mniejszych cierpiałem zawsze, na większych nigdy.

Na Niemen zniosłem się rankiem z kuframi, pożegnałem czule boy'a bakczyszem, i wypłynąłem na rzekę szeroką.

Było nas trzech podróżnych: dyrektor francuskiej posiadłości Czandernagor w Bengalu i misyonarz z febrą powracający do Europy. Dzień cały płynęliśmy brudnemi wodami wezbranej Hugli, wymijając ciągle mielizny, na których sterczały złomy drzew naniesionych, lub spoczywały krokodyle. Statek nasz prowadził specyalny pilot Anglik, jedynie obznajomiony z trudną żeglugą po rzece. Pilot ten był stałym na statku, pobierał kilka tysięcy franków rocznej pensyi i utrzymanie w klasie pierwszej. Odpowiedzialnym był za dobre prowadzenie i zawsze przez kilka dni przed odpłynięciem robił formalne studya koryta rzeki: sądował dno i szkicował mapkę zmieniających się ciągle mielizn.

Zrazu zabudowane były jeszcze brzegi przedmieściami Kalkuty; wznosił się dalej pałac zdetronizowanego podczas ostatniej rewolucyi króla Aoudy; później, już tylko same nieprzebyte dżongle ciągnęły się brzegami.

Setki mil kwadratowych zajmują te dzikie zarośla, tworząc niezdobyte fortece: tygrysów, hipopotamów, krokodyli i wszystkich możliwych najpotworniejszych gadów. W delcie tej, od strony wschodniej, w tak zwanej Dace, zamieszkuje dotąd Francuz, tępiciel tygrysów, liczący już na setki trofea swoje.

Po stronie prawej rozłożyły się szeroko lasy palmowe, często wioski—holowano łodzie brzegami, płynęły większe lub mniejsze dahobije. Im dalej, ślad ludzi ginął, zwiększały się tylko lasy ciemne. Zbliżyliśmy się do ujścia. Pilot nie chciał pod noc na morze wypłynąć, zarzucił kotwicę. Wieczór zapadał; wezbrana rzeka szeroko toczyła swe żółte wody, ciągnęły nisko od morza szare chmur pasy, po linach i masztach wicher jęczał żałośnie. Na statku cisza... Marynarze tylko nucili piosenki smętne, odmawiał wieczorne pacierze misyonarz, ponuro było i smutno... Przy szumie rozhukanego morza, przy dzikich głosach zwierza skrytego w dżonglach, układałem się do snu na pokładzie.

Przeprawa do Ceylonu czekała nas ciężka. Mussony się rozszalały: oby nas tylko nie napadł cyklon tak często nawiedzający zatokę Bengalską. Jeden kaprys mussonu, zetknięcie się przypadkowe dwóch prądów, tak teraz możliwe, a wtedy — wszystko skończone... Lecz przeznaczeniem naszem cierpienie, a koniec — może jeszcze bardzo daleko!

To dzikie otoczenie całe, ta pustka na statku i jego małe rozmiary, niemile podziałały na mnie. Po raz pierwszy z niechęcią wypływałem na morze i z pewnym rodzajem obawy. Tak już pragnąłem powrotu do swoich, do kraju, a powrót ten najcięższym był teraz najwięcej dający niebezpieczeństw.

Nazajutrz z chwilą opuszczenia rzeki przeszła komenda na kapitana statku, a los jego na łaskę fal złośliwych. Ciężkie zaczęło się życie. Przez trzy dni i noce szalała burza. W kabinach niemożliwem było pozostać dla zupełnego braku powietrza i zawsze jeszcze bardzo wysokiej temperatury. Przebywałem więc na pokładzie, choć często zlewany falami. Trzymałem się jednak nadspodziewanie dobrze z podziwem całej załogi. Siedmdziesiąt dni spędzonych na morzach znieczuliły mię już po części. Na górnym pomoście spałem nawet wyśmienicie; lecz były także bardzo a bardzo ciężkie chwile, o których lepiej zapomnieć.

Misyonarzowi gorzej było teraz; gorączka trawiła go, osłabł bardziej, wziąłem go też w opiekę, której tak bardzo potrzebował biedak. Przez dnie na przywiązanym fotelu leżałem w zacisznym kącie pokładu, słuchając łoskotu fal i opowieści misyonarza. Szczegóły ciężkiego jego życia, poświęceń i cierpień ciągłych, na tych dalekich posterunkach świętego Krzyża, dodawały i mnie otuchy na dalsze koleje życia.

Z zarodkiem śmierci w oczach, a słodkim uśmiechem na ustach, wyliczał plemiona nawrócone przez siebie, a liczył je na setki. Przebywał w głębi pomiędzy pierwotnymi krajowcami, których już w Indyach nie wiele istnieje. Odcięty lasami na mil dziesiątki od miast i linii kolei, nieraz przejeżdżał konno, lasami, po mil kilkadziesiąt, zwiedzając osady swoje. Noclegi spędzał na mchach wilgotnych i uległ zabójczemu klimatowi. Opuszczać tych swoich wiernych i teraz nie chciał, czując, że już może do nich nie wróci. Lecz władza przełożona znała jego pożyteczne działanie, ceniła nadzwyczajne zdolności lingwistyczne, znał bowiem prócz kilku europejskich języków, sześć indyjskich narzeczy i przemocą wysłali go do Europy dla ratowania zdrowia. Cieszył się, że jeszcze raz w życiu zobaczy swą matkę, rodzinę i smucił się zarazem, że może go już nie poszlą napowrót do lasów bengalskich i swoich nawróconych nie ujrzy więcej.

Zbliżała nas bardziej do siebie ta pustka na statku i czas ponury. Przysunął się do naszych foteli dyrektor kolonii z Czandernagor i znów o swojej administracyjnej misyi prawił, lecz mnie nie zbudował zupełnie. Centralizacya rządów kolonialnych w Paryżu nie może dodatnio wpływać na rozwój krajów zamorskich; indywidualne zaś zdolności dyrektora nie wzbudzały widocznie dosyć zaufania i biedna Czandernagor cierpi dla złej teoryi i gorszej jeszcze praktyki. Zarzucali mu oficerowie: że w Kalkucie nikt o Czandernagorze nie wie, pomimo że jest blisko stolicy i położenie jej nad Gangesem ma być prześliczne; że nikt tam nigdy nie jeździ, nawet sami Francuzi, bo po prostu nie ma gdzie przenocować. Z emfazą tłumaczył dyrektor: że teraz już będzie hotel, gdyż właśnie nakłonił jednego Hindusa do otworzenia zajazdu, zapewniał, że kolonia rozwijać się zacznie na pewne. Szkoda tylko, że aż pięć lat potrzebował biedak do tych przygotowań i że właśnie w tak ważnej chwili jego rządów odwołano go z tej posady.

Rażącem niedołęstwem były dla mnie jego opowiadania, widząc tyle wszędzie zrobionego przez rząd angielski w mojej przeprawie. Większe dowody niedołężnych rządów Francyi w koloniach przytaczał także p. J. plantator z okolic Madrasu, a towarzysz mój w dalszej podróży. Przybyły do Indyi dawno już, szukając chleba, poczuwał się do obowiązku jako Francuz, zamieszkania swojej kolonii. Nabył czy zadzierżawił większe obszary w okolicy Pondiszeri, założył obszerne plantacye, wzbogacał siebie, wzbogacał kolonię, zakładając przemysłowe zakłady. Troskliwy rząd nałożył na niego niesłuszne i bardzo wysokie opłaty. Francuz poznawszy prawidła angielskiej praktyki, porzucił francuską kolonię, przeniósł się do posiadłości angielskich i rządowi francuskiemu wytoczył proces. Pod Anglią rozwinął przedsiębiorstwo ogromnie, dorabiał się mienia, a proces trwał w najlepsze przez lat dziesięć. Wodzono się po wszystkich instancyach, przegrywająca wszędzie władza szła wyżej i dalej, aż sprawa oparła się o Paryż. W senacie utrzymał się także napastowany plantator i przyznano mu 80.000 rupii odszkodowania i kosztów sporu. Płynął właśnie do Francyi, by podnieść tę sumę. Opowiadanie swoje stwierdzał dokumentami, nie szczędząc „mądremu" rządowi zasłużonych nagan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rać doświadczenia, potem można będzie dalej rozszerzać przepisy, które dziś bardzo jeszcze niepewną mają wartość.

Orędzie Clevelanda.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland przesłał kongresowi, który otwarty został 7 b. m. w Waszyngtonie, orędzie zapowiadające cały nowy program polityki wielkiej republiki transatlantyckiej. „W stosunkach do państw amerykańskich Stany Zjednoczone zachowywać będą — wedle Clevelanda — neutralność, jednak w interesie ich leży, aby kanał Nicaraguy studowany został dla dobra całego świata pod auspicyami Ameryki." Zdanie to ponownie stwierdza dążność Stanów Zjednoczonych do ograniczenia ile możności całego kontyngentu amerykańskiego od wpływów europejskich wedle doktryny Monroego „Ameryka dla Amerykanów". A przypomniał tę dążność Cleveland już dlatego, że w ostatnich czasach zdawało się, iż ciągłe rewolucye w Brazylii i gdzie indziej w południowej Ameryce zmuszą St. Zjednoczone do wystąpienia w roli rozjemcy między stronnictwami zwalczającemi się, zwłaszcza, że wspomniano o „intrygach" europejskich, rzekomo mających na celu restauracyę cesarstwa w Brazylii. Otóż takie wmięszanie się Stanów Zjednoczonych nie małoby się przyczyniło do rozdwojenia między republikanami amerykańskimi i do wyparcia się przeciw nim zasady Monroego. Ameryka zmieszona broniła się przeciw hegemonii jednej republiki, nie byłaby już „Ameryką dla siebie". Zatem oświadczenie Clevelanda o neutralności Stanów Zjednoczonych ma ogromne znaczenie.

W ogóle orędzie prezydenta owiane jest duchem szczerze pokojowym. Wszystkie punkta sporne w politycznych stosunkach z Anglią załatwione będą ugodowo. Stany Zjednoczone potrzebują wprawdzie silniejszej floty wojennej, ale Cleveland nie uważa chwili obecnej za stosowną do żądania w tym celu nowych kredytów. Dlaczego? Na pytanie to odpowiada druga część programu Clevelanda, która ma dla całej Europy, a w szczególności i dla naszego kraju wielką doniosłość. Stany Zjednoczone — jeden z najbogatszych krajów na świecie — znajdują się w kłopotach finansowych.

Nie trzeba naturalnie tego tak rozumieć, jakoby państwo to nie miało kredytu, albo choć trochę go utraciło. Ale waluta jego, do niedawna de facto podwójna, była nią w rzeczywistości przestała. Bil Shermana nakazujący zakupywanie 4½ miliona uncyi srebra miesięcznie (około 1·7 mil. kilogramów rocznie) i wydawanie kwitów na to srebro, opiewających na złoto lub srebro, wreszcie polityka celna chroniąca do zbytku przemysł narodowy i powodująca [illegible] ze strony państw europejskich i utrudnienie wszelkiego eksportu z tych państw wywozu: wszystko to sprowadziło odpływ z Ameryki złota i brak zaufania w złote systemu finansowego u kapitalistów krajowych i zagranicznych. Każdy chował swoje złoto, a należności swe od rządu kazał sobie wypłacać w państwowych kasach również złotem; kwity opiewające na srebro nie mogły dostawać się za granicę, bo zagraniczni kapitaliści wątpią raczej, czy amerykańska republika potrafi je wymienić na złoto. Nadto eksport z Ameryki bardzo ucierpiał, a z nim i wartość akcyj kolejowych, których za setki milionów posiadała Anglia. Rozpoczęto zatem te papiery do [illegible], a giełdy amerykańskie płacić musiały i za nie złotem. A więc wywóz złota z powodu niekorzystnego bilansu handlowego i nadwyżki importu nad eksport, wywóz złota z powodu sprzedaży [illegible], wywóz złota z powodu ogólnej nieufności kupców — wszystkie te wywozy przedstawiają razem stratę blisko 500 milionów reńskich złotych (200 milionów dolarów) czyli trzeciej części tego, co Stany Zjednoczone w ogóle posiadały w złocie.

Słusznie tedy Cleveland wyraża w swem orędziu nadzieję, że zniesienie bilu Shermana poprawi stosunki finansowe kraju, że handlu targi trapione nieufnością, że wkrótce przestaną kryjący się w kasach kruszec. Ale zniesienie tego bilu nakazującego skupywanie srebra w sumie łącznej 54 milionów uncyi (1·7 mil. kilogramów) rocznie przedstawia inne także, a bardzo nie wesołe strony. Produkcyi światowej kruszczu (4½ mil. kilogr. rocznie) ubywa największy konsument; przed kilku miesiącami [illegible] od 1·3 mil. kilogr. (za rok 1892). Jakie to skutki wywrze nie już na handel światowy (bo o to się Cleveland zapewne nie troszczy), ale na jedną z najważniejszych gałęzi produkcyi górniczej, jaką bezsprzecznie są kopalnie srebra w Stanach Zjednoczonych ze swoim rocznym dochodem 75 milionów dolarów?

Ameryka nietylko dla ułatwienia handlu światowego, któremu kruszec się skoncentrowany w niewielu państwach, a w państwach tych w niewielu rękach złoto starczyć nie może; nietylko w imię teoretycznie wyklinanej a z praktyki życiowej [illegible], ale [illegible] bezpośrednim własnym interesem chwytać się musi każdej sposobności do rozstrzygnięcia kwestyi srebra na konferencyi międzynarodowej. Więc ten zamiar właściwie zapowiada prezydent Cleveland.

Tymczasem obok tej kwestyi istnieje druga niemniej ważna dla handlu zewnętrznego i budżetu Stanów Zjednoczonych. Za rok 1893 i 1894 sekretarz skarbu państwa w preliminarzu zapowiedział deficyt 20 milionów, przyczem dochody obliczył na 490 milionów dolarów (o 27 milionów więcej niż za rok 1892/93). Jeszcze w r. 1889 nadwyżka dochodów wynosiła 100 milionów dolarów! Rozdawanie pensyi wdowom i sierotom po poległych w walce [illegible] i kalekom kosztuje obecnie skarb 160 milionów rocznie. Pensye zamiast zmniejszać się, wzrastają. Powiada się bowiem nadużycia [illegible] do takich pensyi. Przez pierwsze 15 lat po ukończeniu wojny, opłacano 250 tysięcy pensyonaryj; w roku 1889 wzrosła ich liczba już do pół miliona, a w bieżącym roku dochodzi ich aż 900.000!!

Prócz tych nadużyć zatamowanie eksportu w skutek błędnej polityki handlowej (taryfy celnej Mac Kinleya, która zmierzała bezwzględnie do ochrony przemysłu krajowego) [illegible], a w skutek tego [illegible] eksportu 1892/93 bardzo niekorzystnie odbiło się na ruchu kupieckim, na kredycie prywatnym, a zatem i na dochodach państwa. Papiery akcyjne zaś i wartościowe spadły w kilku miesiącach 700 milionów dolarów wartości, bankructwa w pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku dosięgły niebywałej sumy 168 milionów (o 106 milionów więcej niż w roku 1892). Rok handlowy 1892/93 zaznaczył się deficytem w bilansie eksportu i importu wynoszącym na niekorzyść eksportu około 94 milionów. Od 20 lat po raz czwarty dopiero taki deficyt się zdarza. W innych latach nadwyżka importu jest ogromna, wynosiła ona n. p. w roku 1891/92 blisko 203 milionów.

Taryfa Mac Kinleya, która żelazo, cukier, wyroby stolarskie, szmuklerskie, konfekcyjne i t. d. ocliła o 40—50 procent wyżej niż dawniej, nie stworzyła przemysłu krajowego. Import nie ustawał, a koszta ceł płacił konsument krajowy. Natomiast kilka państw europejskich — jak Niemcy — utrudniło dowóz zboża amerykańskiego. Dwa państwa, które w handlowych stałych stosunkach ze sobą zostają, nie mogą tych stosunków bezkarnie znosić. W pierwszej chwili, kiedy utrudniono import europejskich towarów, Europa zaczęła eksportować robotników do Stanów Zjednoczonych. Było to bardzo naturalnem, gdyż Europa sprowadzając zboże z Ameryki, musi za nie płacić towarami, a kiedy tych towarów w Ameryce nie przyjmują, wysyła tych, co są głodni i amerykańskiego zboża potrzebują, tam, gdzie się ono rodzi. Ameryka utrudniła jednak i immigracyę, w nadziei, że własnych robotników lepiej potrafi utrzymywać. Wszystkie te rachuby zawiodły. Przemysł nie daje się improwizować, potrzeba pracować długie lata, aby go stworzyć. Mogły Stany Zjednoczone swą polityką celną zniszczyć przemysł jakiś w całych miastach europejskich od pół wieku związany eksportem zamorskim n. p. szmuklerstwo wiedeńskie, którego produkcya i wywóz do Ameryki spadły z 1.4 mil. dol. na 200 tysięcy! Zarazem jednak pozbywając się konkurencyi, wytworzyła ta polityka tandetę, chęć łatwych zysków i zdzieranie konsumentów.

Teraz budzi się silna reakcya. Sekretarz Clevelanda wypracował nową taryfę celną, która znosi wszystkie cła od surowców, jak wełna, drzewo, węgiel, kruszce, a cła od wyrobów nadzwyczaj (o 20—30 prct.) obniża. Cleveland dąży do jeszcze większej wolności handlu amerykańskiego, wypowiada on wyraźnie, że przemysłu chronić od konkurentów nie zamierza, jest to rzeczą przedsiębiorców a nie państwa. Stanowisko takie uprawnionem być może w kraju tak bogatym w ziemiopłody, a zarazem tak wysoce rozwiniętym pod względem techniki fabrycznej jak Stany Zjednoczone. One, rozporządzając najtańszemi komunikacyami i bajecznie taniemi środkami żywności, łatwo mogą wytworzyć własny przemysł nawet w tych gałęziach, w których dziś Europa stoi bardzo wysoko. Cleveland nie może jednak od razu przejść do wolnego handlu, bo straty kapitału przemysłowego, włożonego w nowe przedsiębiorstwa współzawodniczące z europejskiemi, byłyby za wielkie — i co ważniejsza — cła stanowią dziś wielką rubrykę dochodów państwa. W budżecie za rok 1893/94 przyjęto sumę 210 mil. dol. jako dochód z ceł, a clevelandowski plan obniżenia ich, kosztować będzie państwo 50 milionów dol. rocznie. Nie małe walki czekają Clevelanda, ale zwycięży on prawdopodobnie, a w interesie przemysłu austryackiego, a i niektórych produktów naszych, jak drzewa, lnu, konopi i nawet wełny, zwycięstwo takie, nieopłacone żadnemi ustępstwami ze strony Europy, byłoby bardzo pożądane, bo surowce wnetby podrożały na światowym rynku.

Z Izby sądowej.

Lwów 11 grudnia.

[Sąd chłopski].

Przed paru miesiącami w korespondencyi z Rawy Ruskiej donieśliśmy o tem, że w Pomłynowie w powiecie rawskim chłopi sami między sobą złożyli sąd na jednego z gospodarzy owej wsi Mikołaja Buczmę, którego podejrzywali o podpalenie, wydali na niego wyrok śmierci i wyrok ten spełnili. Z tego powodu aresztowano 13 włościan, a onegdaj, w sobotę, przed lwowskim sądem karnym rozpoczął się przeciw nim proces. Rozprawę prowadzi radzca Zubrzycki, jako wotanci zasiadają radzcy Nikisch i Nitarski. Oskarżonych bronią adwokaci, em. radzcy, pp. Henryk Jakubowski i Wüllerstorf. Świadków powołano 18. Oskarżani są to ludzie w sile wieku.

Wedle aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia. W bieżącym roku zdarzyło się w Pomłynowie w niedługich odstępach aż sześć pożarów. Podejrzenie zwróciło się przeciw Mikołajowi Buczmie, nawet dlatego aresztowała go wraz z synem żandarmerya, lecz musiano go puścić, gdyż nie było żadnych dowodów jego winy. Owszem, Buczmie spaliły się także wszystkie budynki, a nie mógł mieć interesu w ich podpaleniu, nie były bowiem ubezpieczone. Mimo to pomłynowiecka opinia wskazywała na niego jako na podpalacza. Do utrwalenia tego mniemania, miało się przyczynić nie mało zdanie wróżki Elżbiety Bronickiej, do której udawano się o poradę. Miała ona, czytając z kart podać takie szczegóły, tyczące się podpalacza, iż nikt nie wątpił, że to jest Buczma. Wróżka miała nawet podać myśl, aby zabić podpalacza.

Wieczorem d. 21 września, kiedy jeszcze nie ugaszono zupełnie ostatniego pożaru u Iwasia Lewoczki, ugaszczał Andruch Peretiatko, pierwszy pogorzelec swoich robotników koło swego „obejścia" wódką. Byli tam Hryńko Peretiatko, syn Fedka, Iwan Peretiatko i Wasyl Zubal, a do nich nadszedł Iwaś Czepil i zapytał ich, kto podpalił Lewoczkę? Odparli mu, że nie wiedzą, on zaś wyraził, że to nikt inny tylko Mikołaj Buczma, że „trzeba z nim koniec zrobić", że trzeba go zabić i wezwał ich: „chodźcie zabić go, ja pójdę pierwszy". Żaden nie oparł się temu wezwaniu. Do nich przyłączył się Łeśko Branec, Hryńko Peretiatko, syn Fedka, Iwaś Peretiatko i Wasyl Zubal, wstąpili do Dmytra Petryka do domu i zabrali go ze sobą do pogorzeliska. Poszli więc w sześciu na to miejsce, gdzie się jeszcze u Iwana Lewoczki dopalało i gdzie zastano więcej ludzi, wszystkich obecnie obwinionych. Tam zaraz odbył się dalszy ciąg zmowy. Iwaś Czepil wołał głośno, że to nikt nie podpala, tylko Mikołaj Buczma, że cała wieś spali się i wezwał wszystkich, aby poszli Buczmę zabić. Zresztą tego samego zdania byli wszyscy inni.

W ten sposób zapadł wyrok doraźny, że Mikołaj Buczma ma być zabitym. Wszyscy ruszyli ku chacie Kościa Wowka, gdzie się znajdował Mikołaj Buczma. Kto nie chciał iść, tego parli inni, krzycząc: „Co ty chcesz być świętym?" W chacie wspomnianej siedział Mikołaj Buczma na ławie pod oknem, syn jego Hryńko leżał na stole i spał, córka jego Marunia leżała na zapiecku, a Parania Wowk, żona pogorzelca Iwana Lewoczki, z dziecięciem na ławie za piecem. Wtem wtargnął do chaty tłum ludzi, z Iwasiem Czepielem na czele. Ani dzieci Mikołaja Buczmy, które zaraz po pierwszych uderzeniach z chaty uciekły, ani też Parania Wowk, która z przestrachu twarzą do ściany się obróciła i tak cały czas leżała, nie są w stanie wymienić tych, którzy do chaty weszli. Iwaś Czepiel powiedział: „sława Bohu", zgasił zaraz światło i rozległ się odgłos uderzeń. Bito Mikołaja Buczmę w izbie, potem wywleczonego do sieni bito tam dalej, wreszcie na podwórzu. Ztamtąd zawleczono już trupa pod odległą o kilkadziesiąt kroków jego własną szopę, gdzie go pozostawiono. Dzieci tymczasem uciekły z chaty i patrzyły przez szpary w parkanie na to, gdy ich ojca mordowano na podwórzu, lecz z powodu ciemności zauważyła Marunia Buczma tylko to, że Wasyl Peretiatko uderzył jej ojca, leżącego na ziemi, parę razy kołem po głowie.

Oględziny i sekcya zwłok Mikołaja Buczmy wykazały, że miał on dziesięć ran na głowie, przyczem kości czaszkowe i twarzowe, były w kilku miejscach złamane. Wszystkie rany były śmiertelne. Duszono go też ręką w szyję, połamano mu żebra, a sińców jakie na ciele jego znaleziono niktby nawet nie zliczył.

W sobotę popołudniu przesłuchiwano oskarżonych. Przyznają oni wprawdzie, że gromadką poszli do Buczmy, że go bito, ale kiedy przyszło do tego, kto należał do inicyatorów i kto bił, to każdy na innych zwala winę. Jeden tylko Iwaś Czepiel przyznaje, że wszedł pierwszy do chaty.

Dziś przystąpiono do badania świadków. Szczegóły przez nich podane nie przedstawiają w odmiennem świetle faktów zawartych w akcie oskarżenia. Są między nimi indywidua tępogłowe do tego stopnia, jak n. p. Wasyl Lewoczko, że dają najsprzeczniejsze odpowiedzi w tej samej sprawie, stosownie do tego, w jakiej formie pytanie postawiono.

Większość świadków z bezmyślnym uporem, bez dowodów i powodów twierdzi, że Buczma był podpalaczem, tymczasem po jego śmierci pożary nie ustały. Otóż dla stwierdzenia tego faktu prokurator przedłożył trybunałowi akta śledcze, nadesłane z sądu rawskiego. Najgłówniejszem źródłem pogłosek przeciw Buczmie była niewątpliwie wróżka Elżbieta Bronicka, żona budnika kolejowego. Mieszkała ona o pół mili ode wsi, a ludzie chodzili do niej o poradę w chorobie i po wróżby. Płacili jej za to po 10 ct. Otóż kiedy Buczmę aresztowano, jedna ze świadków obecnych Derkaczówna była u Bronickiej z zapytaniem, kto to podpala. Wróżka nie wymieniła nazwiska, tylko z kart wyczytała, że podpalacz siedzi w areszcie, a kiedy go wypuszczą, weźmie się znów do podpalania; że jego „teścia" się zarznęła, że żona przytem się pokrwawiła, że on ma sprawę o grunt, a to wszystko wskazywać miało na Buczmę. W końcu dodała wróżka, że trzeba koniecznie podpalacza zabić, inaczej pożary nie ustaną.

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Leopolda Lagoscha w Tarnowie, Józefa Meklera w Krakowie, Alfreda Paszkowskiego w Tarnopolu, Juliana Pietrusiewicza we Lwowie, Ignacego Prinza w D.o obyczu, Zygmunta Rogosza w Stryju, Michała Romanowskiego we Lwowie, Stanisława Steczkowskiego w Krakowie, Jana Strzelbickiego we Lwowie, Daniela Kroна w Brzeżanach, Bolesława Dziewińskiego w Krakowie, Stanisława Świderskiego we Lwowie, Pawła Lachowskiego w Krakowie, Kalmana Mescha, Karola Wonscha i Arona Goldblatta we Lwowie, Henryka Deryka Demińskiego w Samborze, Aleksandra Orłowskiego, Józefa Rucińskiego, Mateusza Lachowskiego i Rudolfa Czuczawę we Lwowie, Zygmunta Janochę w Tarnowie, Kazimierza Paleologa w Tarnopolu, Józefa Płoszewskiego w Krakowie i Władysława Prągstrzelskiego we Lwowie, oficyałami pocztowymi, a dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowomianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem. — P. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa Piotra Hamulińskiego w Chrzanowie, koncepistą Namiestnictwa i przeznaczył go do służby w starostwie w Złoczowie.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kamiannie nadało Namiestnictwo ks. Włodzimierzowi Połoszynowiczowi, dot. administratorowi w Kamiannie.

Wybory uzupełniające do Sejmu. Dnia 20go grudnia odbędą się wybory uzupełniające dwóch posłów do Sejmu z grupy większych posiadłości obwodu kołomyjskiego w miejsce ś. p. Antoniego hr. Golejewskiego i w miejsce Jana bar. Kapri'ego, który mandat swój złożył. O mandaty te ubiegać się będą pp. St. hr. Dzieduszycki i dr. Mik. Krzysztofowicz. Jak nam donoszą z kołomyjskiego, obaj ci kandydaci mają zapewnioną większość.

Zmiana własności. Pp. Maurycy i Marya Mochnaccy nabyli od spadkobierców po ś. p. Kazimierzu Fredro Bończa Boniсkim dobra Kornie, w pow. rawskim.

Zgromadzenie związku spółek zarobkowo-gospodarczych zakończyło się w sobotę. Do wydziału wybrano tych samych panów, którzy wedle statutu mieli zeń ustąpić, a prezesem został ponownie poseł Stanisław Szczepanowski. Przyjęto jeszcze wniosek polecający Wydziałowi, aby dołożył starań, iżby Towarzystwa zaliczkowe uznano za instytucye pupilarne. Nakoniec na wniosek p. Pędrackiego wyraziło zgromadzenie życzenie, aby poszczególne Towarzystwa przy zamknięciach rocznych przeznaczały jakąś kwotę na zakupno domu Matejki.

Klub pocztowy urządza w środę w sali „Frohsinn" wieczorek humorystyczny z nadzwyczaj interesującym programem. Między innemi odegraną będzie po raz pierwszy krotochwila „Pokój do wynajęcia" i drobnostka sceniczna ze śpiewami „Guzikiewicz czy Fistułkiewicz". W antraktach przygrywać będzie kapela pocztowa.

Telegraf. Z dniem 16 b. m. otwartą zostanie w Niżniowie, w powiecie tłumackim stacya telegraficzna.

Zguba. W cukierni p. Żurowski przy ulicy Kilińskiego l. 2 zgubił ktoś 100 zł. Właściciel cukierni pieniądze te znalazł i wzywa nieopatrznego, aby się po nie zgłosił.

Dom artystów. Kilkunastu lwowskich malarzy i rzeźbiarzy zebrało się temi dniami na wspólną naradę i uchwaliło wybudować wspólnym kosztem „dom artystów". Co mamy przez to rozumieć, przez ten „dom", tego owa uchwała nie wyjaśnia. Zanotować jednak wypada charakterystyczny szczegół, że najznakomitsi lwowscy malarze i rzeźbiarze nie wzięli udziału w tem zebraniu.

Jubileusz 50-letniej pracy literackiej Maurycego Jokaja obchodzony będzie dnia 5 stycznia przyszłego roku. Węgrzy robią na ten jubileusz wielkie przygotowania. Między innemi ofiarują sędziwemu jubilatowi 100.000 zł., które zebrać mają w ten sposób, że wydadzą w osobnem jubileuszowem wydaniu wszystkie powieści Jokaja i egzemplarz tego wydania sprzedawać będą po 200 zł.

Ze Skały nad Zbruczem nam donoszą, że dnia 6 b. m. odbyło się tam przedstawienie teatralne na dochód ubogiej dziatwy szkolnej, z którego połowa czystego dochodu przyniosła 16 zł. 80 ct. Za te pieniądze zakupiono książki i przybory naukowe dla ubogiej dziatwy. Zarząd szkoły składa pp. amatorom gorące podziękowanie.

Misye. Pod przewodnictwem dobrze znanego w całej Polsce misyonarza O. superyora Jackowskiego odbyła się w pierwszych dniach bieżącego miesiąca wielka misya OO. Jezuitów w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, zakończona jeneralną komunią w niedzielę 10 bm. Napływ ludzi był niezmierny, i co szczególniej jest pocieszającem, mężczyźni stanowili większość słuchaczów. Nauki misyjne, zwłaszcza przełożonego misyi i znanego tu dobrze również O. Klemensa Baudissa porywały tłumy, kruszyły serca, rozbijały doszczętnie wątpliwości. Pięknie było patrzeć, jak z jękiem głośnym i łzami tłumy pobożnych chyliły się u stóp kazalnicy, bijąc się w piersi i błagając miłosierdzia, a następnie oblęgały konfesyonały nietylko w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, ale i u OO. Jezuitów, Bernardynów i Bazylianów, gdzie wszyscy miejscowi i obcy księża dniami całymi słuchali tysiące jeneralnych spowiedzi. Wielki był już czas, aby we Lwowie zajęto się misyjną pracą nad ludem, który mimo licznych kościołów i duchowieństwa pracującego w nich, bardziej tu nieraz zaniedbany jest pod względem religijnym i moralnym, niż na prowincyi, i coraz łatwiej daje się uwodzić hasłom przewrotu.

Jak słyszeliśmy, misya ukończona wczoraj, ma być pierwszą w całym szeregu podobnych prac apostolskich, które staraniem gorliwego stowarzyszenia kapłanów „Bonus Pastor" zostaną urządzone po kolei we wszystkich parafiach lwowskich. Następna misya odbędzie się w parafii św. Maryi Magdaleny.

† **Ks. Antoni Stańkowski.** W dzień Niepokalanego Poczęcia N. P. M. skończył zbożny żywot ks. Antoni Stańkowski, tajny podkomorzy J. Ś. i kanonik kapituły metropolitalnej lwowskiej o. ł. w 68 roku życia a 45 kapłaństwa. Z rana na uroczystem nabożeństwie roratnem miał w obecności ks. arcybiskupa i wielkich tłumów wiernych kazanie, które serdecznem ciepłem i namaszczeniem swej treści przejęło słuchaczów do głębi. Zszedłszy z ambony, uczuł się niedobrze i zamiast wziąć udział, jak pragnął, w mającej się odbyć procesyi, musiał zostać odprowadzonym do swego pomieszkania, w którem o 4 po południu, opatrzony śś. sakramentami i błogosławieństwem swego arcypasterza, pobłogosławiwszy i pożegnawszy najbliższych, spokojnie, pogodnie i słodko jak żył oddał Bogu duszę.

Dusza to była wyjątkowa, w cnocie hartowana, o sobie zapominająca, pełna miłości Boga i bliźniego, a tak pokorna, jak dusza świętych Bożych. Znał ją Bóg, znali biedni, znali wszyscy ci, którzy potrzebowali światła, kierunku, pomocy u zmarłego. Zwykł on był z dobrem kryć się jak inni czynią z wadami i rad zostawał w cieniu. Wbrew woli podnosiły go zasługi i stawiały na świeczniku. Jego duszpasterska praca w Bilcze szlacheckiej, gdzie u niezapomnianej hrabiny Caboga był przez dłuższy czas proboszczem, wspominaną jest dotąd nietylko w parafii przepełnionej owocami jego starań, ale w całej wschodniej Galicyi wśród duchowieństwa i ludu. Kościół jeden z najpiękniejszych w dyecezyi, wielki zakład służebniczek z ochroną i szpitalem, nadewszystko zaś odrodzenie duchowe ludu powierzonego jego pieczy, — to pomnik tej pracy, trwalszy od spiżu i zapewniający pamięci ks. Stańkowskiego trwałą wdzięczność późniejszych pokoleń. Ile kapłan gorliwy a mądry potrafi u nas zdziałać, jak z najgorszych materyałów zepsutej i znarowionej ludności okolic Lwowa, można zrobić wzór chrześcijańskiej gminy, pobożnej, trzeźwej, moralnej i oświeconej, o tem dziś jeszcze można się w Bilce przekonać. Ile na to trzeba było pracy, zaparcia się siebie i ciągłej ofiary, ile roztropności i łaski Bożej i cnoty umiejącej tę łaskę wymodlić, to już tajemnica między zmarłym a Bogiem. Tajemnicą też pozostanie zapewne wiele dzieł miłosierdzia i miłości, zdziałanych w życiu przez księdza Stańkowskiego. Policzył je Pan, a w czasach, w których i to co dobre nawet tak rzadko umie się ustrzedz pychy i pogoni za zaszczytami, dobrze jest, że był między nami mąż, w którego życiu całem, nikt myśli o sobie samym i o własnej chwale nie potrafiłby dostrzedz. Za życia był dla tych, co go znali, zbudowaniem i przykładem, nieraz otuchą i dźwignią; z grobu pamięć jego promiennej postaci przyświecać będzie długo blaskiem tych, co umierają w Panu.

Pogrzeb zwłok zmarłego odbył się dziś. O 8-mej rano nastąpiło przeniesienie zwłok z mieszkania do katedry, następnie po żałobnem nabożeństwie przy udziale ks. arcybiskupa, reprezentacyi wszystkich trzech kapituł i całego duchowieństwa miejskiego, wielu księży okolicznych oraz licznego ludu, odbyła się eksportacya na cmentarz.

Z Czytelni katolickiej. Czwartkowa pogadanka miała zupełnie inną cechę, niż poprzednie, albowiem zamiast jednolitego tematu poruszono całą wiązankę spraw bieżących. Naprzód prof. Thullie poświęcił kilka uwag Towarzystwu św. Wincentego a Paulo z tego powodu, że właśnie w dzień Niepokalanego poczęcia N. P. Maryi przypadają na całym świecie zgromadzenia tego Towarzystwa. Powstało ono we Francyi przed laty sześćdziesięciu, a pierwotnem jego zadaniem było niesienie ulgi wstydzącym się żebrać. Ten skromny i bezpretensyonalny program miał jednak i inne doniosłe znaczenie. On wywołał zetknięcie się dwóch światów odrębnych, zbliżył do siebie warstwę zamożną i ubogą. Jestto, zdaniem prof. Thulliego, najlepsze remedyum na socyalizm. Socyaliści sankcyonują walkę klas, twierdząc, że każda klasa ma odrębne cele i zadania; natomiast Towarzystwa św. Wincentego a Paulo pragnie zbliżyć do siebie przeciwległe bieguny miłością, zgodą i wspólną ideą chrześcijańską. Wzrost Towarzystwa jest znaczny, gdyż dotąd istnieje około 10.000 konferencyi. We Lwowie jest siedm konferencyi. Założycielami ich są: arcyb. Morawski, pp Drexler i Kalikst Orłowski. Organizacya jest następująca. W Paryżu istnieje Rada główna, zarządzająca konferencyami na całym świecie, potem idzie Rada wyższa, która obejmuje zarząd poszczególnych krajów i prowincyi. Dla Galicyi jest Rada wyższa z siedzibą w Krakowie. Nakoniec są jeszcze Rady miejscowe dla tych miejscowości, które posiadają po kilka konferencyi. Towarzystwo przyjmuje tylko katolików praktykujących, którzy obowiązują się cztery razy na rok przystąpić do wspólnej komunii, ztąd wiele osób usuwa się od udziału.

Lwowski oddział Tow. św. Wincentego dokonał czterech dzieł pożytecznych. Pierwszem jest rozdawnictwo zupy rumfordzkiej od Bożego Narodzenia do 1 marca, obliczone dziennie na 300 biedaków. Drugiem jest legalizowanie małżeństw nieprawych, czem gorliwie zajmuje się ks kanonik Szymonowicz. Trzeciem jest internat dla uczniów seminaryum nauczycielskiego, rozpoczęty bez grosza, a dziś posiadający prócz pięknego ogrodu dom oszacowany na 20 000 zł. Wzniesienie tego internatu jest owocem zapobiegliwości ks Gorazdowskiego, dzięki jemu 38 uczniów ma tam bezpłatne utrzymanie. Czwartem wreszcie dziełem Towarzystwa jest Czytelnia katolicka.

Po tem krótkiem streszczeniu prac Towarzystwa św. Wincentego á Paulo ks. prof. Skrochowski zawiadomił, że chce zawiązać w Czytelni kółko, któreby wzięło sobie za zadanie omawiać pozorne sprzeczności, zachodzące pomiędzy wiarą i nauką. Szukanie zgody pomiędzy nauką a objawieniem nie jest bynajmniej sceptycyzmem, nie ulega bowiem wątpliwości, że zgoda ta rzeczywiście istnieje, ale bardzo często rozmaite kwestye są przedstawione tak, jakby były sprzeczne z nauką Kościoła.

W trzeciej sprawie, którą omawiano na czwartkowej pogadance, zabrał ponownie głos ks. prof. Skrochowski, aby wykazać bezpodstawność najnowszej pogłoski o rzekomych koncesyach Stolicy św. na rzecz Rosyi. Sprawa ta jest nieco skomplikowaną. Wiadomo, że Kościół katolicki sankcyonuje wszystko, co istnieje w naturze. Jest jednak i w tej regule wyjątek, napozór sprzeczny z duchem katolicyzmu. Oto wykluczono język rosyjski z obrzędu, tak, że *de facto* nie może istnieć Kościół katolicki, w którymby śpiewano pieśni, głoszono kazania i nauki w języku rosyjskim. Wygląda to na anomalię, ale ta anomalia ma swoje głębokie i niezmiernie ważne uzasadnienia.

Chodzi tu o to, aby Rosya nie narzucała Kościołowi katolickiemu w Polsce swojego języka, a za nim w ślad i prawosławia. Niechby Stolica Apostolska zniosła banicyjny wyrok, ciężący na języku rosyjskim, a już nazajutrz rząd rosyjski zaprowadziłby ten język w kościołach katolickich, opierając się na tem, że wprowadzenie to nie gwałci wcale zasadniczych praw Kościoła. To też nic dziwnego, że rozmaite elementy rosyjskie, osobliwie zaś stojące w pobliżu Watykanu, zdążają do zmiany w tym kierunku. Są to jednak usiłowania próżne, nie bowiem papieża Leona XIII nie zdoła nakłonić do ustępstw. Jak dalece zaś machinacye rosyjskie nie znajdują gruntu dla siebie, świadczy o tem bankructwo założonego w Rzymie dziennika *Moniteur de Rome,* który bez ustanku przedstawiał możliwość nawrócenia Rosyi i napadał na Polaków za to, że temu rzekomo przeszkadzają. Upadek tej gazety jest tem większego znaczenia, że popierała ją potężnie Francya, oraz Rosya, która wtenczas najgłośniej lubi, aby rozprawiano o jej nawróceniu, gdy ma spełnić jakiś brutalny czyn na katolicyzmie.

Profesor Thullie zwraca uwagę na to, zkąd owe mętne wieści o ustępstwach papieskich pochodzą. Oto nie kto inny, tylko *Neue freie Presse* robi się raptem katolicką i broni nas przed „zamachami" papieża. Zdaje się, że samo zacytowanie źródła wystarczy, aby ocenić wartość tych wymysłów, które się lęgną w celu poróżnienia Kościoła polskiego z Rzymem. Najnowsza bajka *N. fr. Presse* znalazła stanowcze zaprzeczenie w artykule *Vaterlandu,* który zapewnia, że krzywda Polakom ze strony kuryi papieskiej nie stanie się nigdy, gdyż w Rzymie doskonale wiedzą, jak heroicznym i nieszczęśliwym jest naród polski. Zaprzeczenie to, pochodzące od pisma, które jest w tym kierunku zawsze dobrze poinformowanem, powinno położyć kres kolportowanym przez *Nową Presse* pogłoskom.

Polowanie odbyło się 5 bm. u p. Stanisława Jędrzejowicza w Jasionce, na którem w ośm strzelb zabito 8 rogaczy, 3 lisy, jednego dzika tudzież 94 zajęcy.

W Krzeszowicach, u hr. Andrzeja Potockiego, ubito dnia 5 grudnia w 10 strzelb 68 zajęcy, 2 rogacze, 2 cietrzewie, 1 lisa; 6 grudnia zaś w ośm strzelb 128 zajęcy, 2 rogacze i dwa lisy. Pierwszego dnia zastrzelono w Krzeszowicach także jedną słomkę, co na obecnie późną porę zimową jest wielką rzadkością. — W Porębie u hr. Szembeka zabito w 8 strzelb 40 zajęcy, 2 rogacze i 1 cietrzewia. — W Podhajczykach, w powiecie trembowelskim, u hr. Koziebrodzkich, ubito w 9 strzelb 112 zajęcy, dziesięć rogaczy i pięć lisów. W polowaniu tem brał także udział arcyks. Leopold Salwator.

O mandat posła do Rady państwa z miast: Tarnopol-Brzeżany, oprócz już wymienionych przez nas kandydatów p. Lucyliana Krynickiego, radzcy dworu, prezydenta sądu obwodowego w Tarnopolu, i p. Wiktora Ramskiego, prezydenta sądu obwodowego w Brzeżanach, ubiegać się zamyśla także p. Józef Sokołowski z Iwanie. Według naszych informacyi, jedynie p. Lucylian Krynicki, który już jest posłem do Sejmu z miasta Tarnopola, ma wszystkie szanse za sobą.

Rocznica. Za staraniem dr. Leona Reissa, rejenta w Olesku, odbyło się tam w rocznicę powstania listopadowego żałobne nabożeństwo, na którem zebrano kilkanaście złr. dla weteranów z roku 1831.

Z ruchu żydowskiego. Ruch separatystyczno-żydowski, zainicyowany przez młodą partyę syońską, objawia się w urządzanych od kilku lat wieczorkach na cześć Machabeuszów. Oryginalne te, bo nowe jeszcze wieczorki ściągają oprócz najmłodszego pokolenia żydowskiego, przeważnie publiczność ze sfer kupieckich i bankowych. Wieczorek machabeuszowski odbył się w sobotę w wynajętej sali Narodnego Domu. Program wykonany był w czterech językach. Dwóch mówców przemawiało po polsku, przyczem zaznaczyło, iż mimo pozornej solidarności jest w łonie społeczeństwa żydowskiego więcej koteryi, stronnictw i rozkładowych prądów, niż na pozór można osądzić, i że z zewnątrz spotykają się żydzi z prześladowaniem takiem samem jak za czasów Antyocha Epifanesa 160 lat przed „obecną erą", jak się skrupulatnie wyrażono. Inny mówca przemawiał również w tym duchu, ale żargonem, wreszcie młoda panienka o ascetycznem wejrzeniu deklamowała po hebrajsku, a artystka z żydowskiego teatru śpiewała po niemiecku patryotyczną pieśń p. t. „Dort wo die Ceder". Wszystkie gorętsze alluzye były z zapałem oklaskiwane.

Ucieczka bankiera. Z Wiednia uciekł bankier de Lejeune, zdefraudowawszy wszystkie złożone u niego depozyta na sumę przeszło 200.000 złr. Pieniądze te przegrał na giełdzie. Największą szkodę poniosła teściowa bankiera, gdyż wskutek defraudacyi jego straciła 60.000 złr., dalej poseł były belgijski w Wiedniu hr. de Jonghe stracił 40.000 złr., hr. Schaffgotsch 13000 złr. itd. Lejeune uciekając z Wiednia zostawił list, w którym donosił, iż zamierza odebrać sobie życie. Widocznie jednak nie zdobył się na ten krok, gdyż onegdaj zupełnie zdrowego aresztowano go w Berlinie, zkąd pod strażą zostanie odstawiony do Wiednia.

Z niedzieli. Wskutek zabiegów pani Daymowej koncert wczorajszy w „Sokole", urządzony na korzyść biednej dziatwy służby kolejowej, miał wielkie powodzenie. W wykonaniu wzięli udział pp. Szlezygierówna, Siennicka, Chmieliński, Pollak, i chór „Lutni". Na wieczorku był arcyksiążę Leopold Salwator w towarzystwie swojego adjutanta br. Lazzariniego.

Z armii. Jenerał kawaleryi br. Wersebe przeniesiony z Krakowa do Wiednia, a na jego miejsce zamianowany komendantem dywizyi kawaleryi w Krakowie Karol Zaitsek von Egbell. Pułkownik Józef Höchsmann mianowany komendantem 11 brygady piechoty, a pułkownik Adolf Heimroth komendantem 13 p. piechoty. Komendantem placu w Krakowie mianowany pułkownik Fryderyk

Edelmüller. Lekarzem asystentem w rezerwie mianowany Jul. Klein z 30 pp., a starszym lekarzem w czynnej służbie Antoni Kondratowicz w szpitalu garnizonowym w Przemyślu. Przeniesieni zostali pułkowi Antoni Keiser do 12 bat. pionierów, a Tadeusz Zapałowicz do 56 pp. Z dniem 1 stycznia 1894 przeniesiony zostanie oficera Aital Kolanbowski do oddziału sanitarnego nr. 1. Urlopowani z poborami: Hipolit Barber kapitan I kl. 80 pp., Chomicki Ferdynand rotmistrz I kl. 5 pułku ułanów i podporucznik Robert Piering art. 11. Wystąpił z wojska podporucznik rezerwy Franciszek Baranowski.

Ładne rzeczy dzieją się wśród młodzieży gimnazyalnej w Wilnie, mianowicie uprawia ona sport okradania skarbonek kościelnych. Schwytano na gorącym uczynku kradzieży w Ostrej Bramie trzech młodzieńców z VII klasy pierwszego gimnazyum wileńskiego. Nazwiska ich brzmią Andrejew, Andrzejewski, Wiszniegradow, wszyscy wyznania prawosławnego. Wykryto, iż jeszcze więcej kolegów tegoż wyznania do roboty tej należało. Zła u źródła, iż złodziejstwo to ma jakiś związek z kwestyą socyalną. Trudno było przypuszczać takie zepsucie i demoralizacyę u synów zamożnych urzędników, oficerów, nauczycieli gimnazyum. Młodzi złoczyńcy wykradli z kościołów katolickich kilkaset rubli i byli powodem usunięcia wielu zakrystyanów i stróżów kościelnych, podejrzywanych wprzódy o to złodziejstwo. Dopiero wykrył ich organista z kaplicy Ostro-Bramskiej, zwróciwszy uwagę na pobożnych uczniów, którzy zwykle ostatni wychodzili z kaplicy. Schowawszy się dojrzał, jak po wyjściu wszystkich, wydobywali za pomocą patyczka, posmarowanego czemś lepkiem, papierki ze skarbonki. Udało mu się sprowadzić policyę, która ich przytrzymała z pieniędzmi jako *corpus delicti* zesłała i atycznie 56 rubli wykradzionych. Zręcznych młodzieńców usunięto z gimnazyum. Sprawa stała się głośną i podobno ma przyjechać urzędnik z Petersburga dla przeprowadzenia śledztwa, a złoczyńcy sądownie ukarani będą.

Wieczór Towarzystwa prawniczego urządzony we czwartek dnia 7 bm. w salach Kasyna miejskiego, zgromadził liczną publiczność ze sfer urzędniczych. W produkcyach brali udział: p. Szubert wykonując na skrzypcach dwa utwory Th. Gouvy i Wagnera-Wilhelmi; p. Bronisław Wysocki, który przy akompaniamencie p. Tchórznickiego, wiceprezesa Towarzystwa muzycznego, znakomicie zaśpiewał Gallea piosenkę „Nie jeden już młody"; panna Strassen, porwała słuchaczów na zakończenie prześlicznem odśpiewaniem kilku piosnek Böhma. Następnie p. Tchórznicki zachwycił wszystkich swą prześliczną grą na fortepianie.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 28 bm. konkurs na kilkanaście posad asystentów pocztowych. — Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na posadę grecko-katolickiego katechety w Drohobyczu. Podania należy wnosić do dnia 28 bm.

Administracya niemiecka w Białej. *Nowa Ref.* otrzymała z bardzo kompetentnego źródła zaprzeczenie szczegółów zawartych w wiedeńskim *N. W. Tagblatt* o wypadkach w Białej. Przedewszystkiem fałszywym jest sam punkt wyjścia korespondencyi: powiązanie kwestyi języka polskiego w urzędowaniu magistratu bialskiego z kwestyą lustracyi zarządu miasta. Jedno z drugiem nie ma nic wspólnego. Nieprawdą jest jakoby p. Michalczewski groził rozwiązaniem rady miejskiej i zaprowadzeniem komisarza rządowego na wypadek, gdyby reprezentacya miasta Białej nie zastosowała się do żądań Wydziału krajowego w sprawie języka polskiego. Nie tą bowiem kwestyą on był wysłany i wcale jej nie poruszył. Całe zadanie polega na tem, że p. Rosner, widząc, że się od części całej zaniedbania, po wyjaśnieniu niedbałej gospodarki odnośnie nie potrafi i że łatwo może mu się z tego powodu zdarzyć nieprzyjemność — udrapować się w szatę męczennika idei niemieckiej. Tymczasem nie o ideę idzie, ale o porządek administracyi, o spełnienie obowiązków, i czuwanie nad tem, aby i inni swoje obowiązki ściśle spełniali. Krzykiem wielkim, że to jest prześladowanie narodowości, można chwilowo wywołać efekt, można nawet spowodować korowód z pochodniami — ale nie zatrze się nim faktów, urzędownie stwierdzonych i w protokółach zapisanych.

Również jest nieprawdą, że p. Chamiec obiecał cofnięcie żądań Wydziału krajowego. Ani jednego ani drugiego p. Chamiec nie obiecywał — obiecywać też nie mógł, bo to bowiem zależy od uchwały Wydziału krajowego, który takie sprawy tylko kolegialnie załatwiać może. Ośó cała sprawa redukuje się do tego, że to wszystkie korespondencye, fakelcegi, deputacye itp. to wszystko jest sprawą osobistą p. Rosnera, który chce w ten sposób odwrócić uwagę od nieporządków w zarządzie miejskim i pozować na męczennika idei niemieckiej.

Wieszanie się dla zarobku. Z Paryża piszą: Nowy przemysł wynalazł tu niejaki Gillet. Ponieważ już ani sztuczna ślepota, ani udawana epilepsya, ani rankonie kalectwa nie rozczulają ludzi, wpadł więc on na nowy pomysł. Oto w dni świąteczne, gdy najwięcej osób używa zamiejskiej przechadzki, gdy dzień bywa ładny, a zabobuni szukają cienistych alei, Gillet spaceruje z miną rozpaczliwą, a gdy dostrzegł, że zwrócił już na siebie uwagę, wtedy oddala się śpiesznie w zarośla, wybiera jedną z kiedy alei, wyciąga z kieszeni sznur, przymocowuje go do gałęzi, a następnie wiesza się najfatalniej... Naturalnie gromadzi się koło niego publiczność, odcinają wisielca i do życia przywołują, a tymczasem odszukają opodal leżący testament, w którym opowiedziane są smutne koleje jego losu, i stanowcze oznajmienie, że go prócz śmierci nic nie uratuje. Mężczyźni składają się na jałmużnę, a ktoś zaprasza go na obiad. W ten sposób Gillet przez kilka lat wieszał się w parku Vincennes, w parku Meudon, w lesie St. Germain itp. Za każdym razem zbierał pokaźną sumę, raz „zarobił" w ten sposób 300 fr. Obecnie gdy wycieczki zamiejskie mniej mają amatorów, Gillet podobno już 3 razy udawał na ulicy omdlenie z głodu, zanim zdemaskowano oszusta.

Zjazd delegatów powiatowych Kas chorych odbył się dnia wczoraj w sobotę popołudniu wśród nielicznego zgromadzenia, panującego na sali ratuszowej. Otwarcie zjazdu kilka sprawozdań, poczem referent p. Nacher mówił o konieczności zaprowadzenia emerytury dla urzędników kasowych. Przewodniczący wniosek popierał p. Zwiefelkiewicz, wychodząc z tego założenia, że wszyscy robotnicy Kas chorych nie pobierają pensyi i nie po reglamentowanej zasadzie.

P. dr. Fulczycki zwracał uwagę na to, że urzędnicy są wskutek konieczności stykania się z chorymi, narażeni na niebezpieczeństwo, a zatem zasługują na wyjątkowe traktowanie ich.

Delegat ze Stryja, p. Merklinger, proponował, aby fundusz przeznaczony był płatny i aby go powierzano inwalidom z klasy roboczej, gdyż zwracał uwagę na to chorych, że prezesi Kasy chorych dla tego właśnie, iż pracują dla tej instytucyi bezinteresownie, nie mogą poświęcić się jej tak, jakby należało, albowiem przeważną część sił muszą zużyć w swoim własnym zawodzie.

Uchwalono jeszcze kilka wniosków, z nich najważniejszy, aby rząd uwolnił korespondencyę Kasy chorych od opłaty pocztowej, poczem zamknięto obrady.

Szydło wyłazi z worka. Od pewnego czasu nie słyszeliśmy nic o fundacyi Hirscha i za częściowy już wierzyć, że ona, pracując sprawiedliwie wyłącznie na korzyść żydów, nie przynosi przecież szkody krajowi. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Centralny wiedeński zarząd tej fundacyi ma, jak się okazuje, zamiary germanizacyjne, pragnie bowiem żydów galicyjskich niemczyć.

Oto co w tej mierze pisze do *Kuryera Warszawskiego* p. Alfred Szczepański, sekretarz jeneralny Landerbanku, pisarz rozważny i ostrożny:

„Kiedy pisałem (przed paru miesiącami) o zwichnięciu i bardzo szkodliwem przeinaczeniu zadań i działalności fundacyi bar. Hirscha, nie wiedziałem jeszcze ani dziesiątej części tych nadużyć, których się kuratoryum wiedeńskie dopuszcza. W tych dniach odbyło się nareszcie po kilku miesiącach posiedzenie. Mogę na razie zapewnić, że komisarz rządowy, radzca Namiestnictwa z austryackiego ministerstwa, Platzek, czynnie na posiedzeniu, iż wszystkie czynności, przedsięwzięte przez prezydyum od kilku miesięcy, ulegają zakwestyonowaniu, jako sprzeczne ze statutem.

Oznajmienie to było zwrócone, niestety, także przeciw hrabiemu Gniewoszowi, który się w spokojnie nie jęły z prezydyum solidaryzuje.

Przebieg posiedzenia, wykazał niestychane nadużycia, nie pieniężne, ale przeciw postanowieniom i duchowi statutu i całej fundacyi; wykazał fakty bezczelnie prowadzonej germanizacyi i centralizacyi. Szczegóły podam, skoro tylko dokładny, urzędowy protokół otrzymam.

Tymczasem sądzę, że można wyrazić przekonanie, że Namiestnik hr Badeni, minister Jaworski i inne osoby, mające po temu prawo i głos, przedsięwezmą energiczne środki, żeby zapobiedz niesłychanym, systematycznie, z całą przewrotnością i bezczelnością obmyślanym zamachom, któreby całą przyszłość naszą zatruć mogły, a już wielkie szkody nam przynoszą. Baron Hirsch nie wie, na jaką niebezpieczną drogę wciągnęli go zaciekli wrogowie naszego narodu, wyzyskują y jego humanitarne zamiary dla celów, które właśnie klientom bar. Hirscha najwięcej mogą zaszkodzić i w ogóle spokój społeczny w Galicyi zaburzyć".

Małżeństwo księżniczki Elżbiety bawarskiej. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w Genui odbył się ślub księżniczki Elżbiety bawarskiej, wnuczki cesarza Franciszka Józefa I. z porucznikiem Seefredem Buttenheim. Małżeństwo to oparte jest na wzajemnej miłości nowożeńców. Historya jego jest następującą. W pałacu bawarskiego księcia Leopolda odbywały się od czasu do czasu zabawy z tańcami, na których paziowie królewscy unosili w walcu tancerki swoje, a wir toni muzyka rozmarzały młodzież. Zdarzyło się tedy, że w gronie paziów znalazł się młody kadet baron Seefried, który spostrzegł, że piękne oczy księżniczki Elżbiety, jednej z dorastających córek gospodarza domu, często z upodobaniem wpatrują się w niego, że nieraz szkarłatny rumieniec lica jej pokrywa, gdy w walcu mknie z nim po szklistej posadzce, że ręka jej drży, gdy dłoni jego się dotknie. I uczuł paź młody, że dziewczę to z dniem każdym droższem staje się dla niego, ale nie śmiał ugiąć kolana przed ukochaną, on szlachcic ubogi, przed wnuczką księcia regenta. Nikt się nie domyślał, co działo się w sercach księżniczki i pazia, jedno tylko serce matki odgadło tajemnicę i skłoniło córkę do wyznania. Elżbieta wyznała matce, że kocha Seefrieda, a matka nie odepchnęła dziecięcia błagającego o pomoc w udręczeniach sercowych, lecz postanowiła sen wiosenny w rzeczywistość zamienić. Niestety ojca i dziadka-regenta nie wzruszyły ani zaklęcia pięknej Elżbiety, ani prośby jej matki. Książę regent w przekonaniu, że marzenia dziecinne rozwieją się, gdy przedmiot miłości zniknie z horyzontu, wysłał Seefrieda, który tymczasem awansował na oficera, do oddalonego garnizonu. Ale rana się nie zagoiła. Tęsknoty nic z serca Elżbiety wydrzeć nie zdołało i uśmiech zniknął z jej oblicza zupełnie. Minęły długie miesiące i księżniczka więdła niemal w oczach. Dla poratowania zdrowia wysłano księżniczkę do Ischlu. Tu cicha boleść księżniczki zwróciła uwagę dziadka jej ze strony matki Cesarza Franciszka Józefa. Zapytana przez Monarchę o przyczynę, na łonie jego wypłakała cały swój ból i prosiła go o pomoc. Serce Monarchy odczuło boleść księżniczki, która w swym dziadku znalazła gorącego poplecznika swej sprawy. Cesarz Franciszek Józef wpływem swoim i swą powagą potrafił skłonić księcia regenta bawarskiego i zięcia swego, do ustąpienia gorącym życzeniom księżniczki i zezwolenia na małżeństwo jej z ukochanym. Księżniczka Elżbieta dziadkowi swemu, szlachetnemu Cesarzowi Austryi, zawdzięcza szczęście swego życia.

W kołach dworskich opowiadają, że Cesarz, broniąc księżniczki, rzekł: „Niech idzie za tego, którego kocha!" A kiedy przeciwnicy tego małżeństwa powoływali się na polityczne i rodowe tradycye, odparł Monarcha: „Już dość mamy ofiar polityki. Przynajmniej to biedne dziecko nie powinno paść jej ofiarą."

Ważne wyjaśnienie. Piszą nam co następuje:

Szanowna Redakcyo:

W numerze 275 *Przeglądu* z dnia 1 bm. zamieszczoną została korespondencya z Rawy ruskiej pod tytułem „Ucisk Polaków przez Rusinów" z dodatkiem Redakcyi podającym niejako w wątpliwość zacność przekonań gr. kat. proboszcza w Hujczu, a mianowicie w ustępie: „My dodamy, że na cmentarzu w Hujczu spoczywa wiele osób obrządku rzymsko katolickiego, tak oficyalistów, którzy zostawali w służbie u dawnego właściciela dóbr Hujcze śp. Antoniego Jabłonowskiego, jak i członków ich rodzin, a włościanie nigdy się nie sprzeciwiali grzebaniu ich na wiejskim cmentarzu. Działo się to jednak za dawnych zacnych proboszczów ruskich. Dziś stosunki się zmieniły. Nastał nowy paroch, więc powstały inne prądy i przekonania wśród jego owieczek." W obronie prawdy przesyłam niniejsze sprostowanie faktu, które Szanowna Redakcya zechce zamieścić w łamach swego pisma:

Po śmierci dziecka naszego grecko katolicki proboszcz w Hujczu ks. Kołpaczkiewicz uwiadomiony o wypadku, zajął się osobiście wyborem miejsca wiecznego spoczynku na cmentarzu cerkiewnym i sam je w porozumieniu ze mną wyznaczył. Na ludzi wysłanych i pracujących około przygotowania grobu napadł wójt miejscowy wraz z zastępcą, podżegani przez pisarza gminnego, pobili ich i rozpędzili. Ks. Kołpaczkiewicz, dowiedziawszy się o tem zajściu, oburzony, zawezwał natychmiast wójta i użył wszelkich słów perswazyi, aby go zreflektować i odwieść od ohydnego gwałtu; ale obałamucony naczelnik gminy nietylko nie cofnął się od napaści, ale rzucił jeszcze proboszczowi swemu w oczy groźbę: „Uważajcie, księże, byście sami głową nie nałożyli."

Ks. Kołpaczkiewicz, ogólnie szanowany i poważany jako człowiek i jako kapłan, jest istotnym opiekunem i dobrodziejem swoich parafian, dobrym i prawdziwym Rusinem, a bynajmniej nie wrogiem Polaków. Oby wszyscy księża ruscy takimi byli!

Z poważaniem *Zdzisław Obertyński.*

Z Lubaczowa donoszą nam:

Złożyło się u nas mieszczańskie Towarzystwo amatorskie staraniem p. Jana Małeckiego i d. 2 bm. odegrało 3aktową komedyę Al. hr. Fredry „Gwałtu, co się dzieje!" Czysty dochód miano ofiarować czytelni ludowej w Lubaczowie, ale zamiar się nie powiódł, bo widzów było tak mało, iż dochód z przedstawienia wystarczył zaledwie na pokrycie kosztów przygotowania. Przy tej sposobności trzeba jednak zaznaczyć, iż jeden z radnych oburzał się bardzo na burmistrza, że odstąpił salę magistratu na przedstawienie amatorskie.

Zmarli. Bronisław Obtułowicz, inżynier górniczy, przeżywszy lat 38, umarł w Kołomyi.

Ofiary. Otrzymaliśmy 2 zł. od E. i Z. z Poznanki na Głodne dzieci; 2 zł. od R. P. z Jasienicy na kościół w Kochawinie.

Przy wyjściu z teatru po tragedyi. Jegomość pewien do magnifiki:

— Lubię, gdy wszyscy umierają w tragedyi. Przynajmniej wiem, że to już koniec...

Myśli.

U mnie państwo nie na wystawności zależy i nie ten magnat co długów nie płaci. Ten jest większym panem, kto więcej robi dobrego.

Jędrzej Śniadecki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 grudnia.

(Z.) Pomimo dobrej dyspozycyi targu naszego nie mogła zwyżkowa tendencya utorować sobie drogi, zwykła bowiem pod koniec roku drożyzna pieniędzy paraliżuje zapędy spekulacyjne. Banki zbierają już skrzętnie gotówkę na ultimo i na wypłatę kuponu styczniowego, to też trudno dziś było zeskontować pierwszorzędne weksle nawet na $6^1/_2$%. To też słabsi spekulanci mimowoli zaczynają już pozbywać się swoich walorów, a kursa papierów bankowych i kolejowych obniżyły się cokolwiek. Z kolejowych papierów lombardy wysuwają się coraz bardziej na pierwszy plan, rok obecny bowiem pod względem dochodów będzie dla kolei południowej najlepszym od czasu jej istnienia; po koniec listopada wynosi nadwyżka dochodów już około 3 miliony reńskich. Na giełdzie berlińskiej zrobiła wiadomość o powołaniu Crispiego do steru rządów bardzo dobre wrażenie. Renta włoska znacznie się podniosła. W sferach finansowych berlińskich omawianym jest wiele projekt przyjścia Włochom w pomoc przez założenie nowego wielkiego banku włoskiego. Potrzebnych kapitałów dostarczyliby finansiści niemieccy.

Sprawa zawarcia traktatu handlowego między Austryą a Rosyą postąpiła znacznie naprzód. Rząd rosyjski nadesłał już odpowiedź swą i zobowiązuje się przyznać Austryi najwyższe przywileje pod warunkiem, że Austrya zniży cło od żyta rosyjskiego na 75 centów i zobowiąże się przez czas trwania traktatu nie podwyższać reszty ceł zbożowych. Nadto żąda Rosya, aby cło od nafty rosyjskiej pobierano od hektolitra, a nie od cetnara metrycznego jak dotąd.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·25, węgierskie 418·50, Anglobanki 152·60, Uniony 255·50, Bankvereiny 123·20, Länderbanki 251·80, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 240·—, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·40, austryacka złota 118·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·65, węgierska złota 116·10, 4% węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·88, 20-frankówka 9·92—, marki 12·26, ruble 1·31¾.

§ **Do taryfy przewozowej** północno niemieckiego ruchu zbożowego z Galicyą i Bukowiną wejdzie w życie dodatek 5-ty z ważnością od 1 stycznia 1894 roku.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Upraszam szanownych wyborców uprawnionych do wyboru posła na Sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości okręgu wyborczego sanockiego, ażeby chcieli w dniu wyboru 20 grudnia r. b najdalej o godz. 10 przed południem zebrać się w sali Rady powiatowej w Sanoku w celu wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów, tudzież, o ile czas pozwoli, sprawozdania posłów sejmowych z Sanockiego, z ich czynności poselskich, których w tym celu zapraszam na zgromadzenie,

Feliks Gniewosz,
prezes Rady pow. sanockiej.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 11 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj długie posiedzenie, na którem przeprowadzono dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi o stanie wyjątkowym w Pradze. Na początku posiedzenia zażądał p. Wielowieiski upoważnienia do postawienia w izbie wniosku o zaprowadzenie kontroli państwowej nad przedsiębiorstwami emigracyjnemi. Wniosek ten odesłano do komisyi.

P. Eugeniusz Abrahamowicz podniósł tę niewłaściwość, że likwidacya szkód zrządzonych przez tegoroczne powodzie w Galicyi, postępuje bardzo leniwo i że referatów odnośnych jeszcze nie pokończono, gdyż za mało urzędników przeznaczono do tej czynności. Władze podatkowe jednakże mimo to ściągają podatki z nawiedzonych klęskami elementarnemi okolic. Mówca wnosi, aby minister Jaworski wdał się w tę sprawę i wyjednał zawieszenie egzekucyi podatkowych w Galicyi aż do przeprowadzenia odpisania podatków jak to minister finansów zrobił już dla Czech. W sprawie tej przemawiał jeszcze p. Wł. Gniewosz, a minister Jaworski przyrzekł porozumieć się z ministrem skarbu.

Następnie p. Rutowski zażądał głosu i imieniem grupy posłów postępowych wyraził ubolewanie swe nad tem, iż grupę tę pominięto zupełnie przy wyborach do komisyi dla reformy wyborczej. P. Rutowski wywodził, że to pomijanie posłów postępowych odbywa się systematycznie od czasu istnienia tej komisyi, która teraz w obec wystąpienia rządu z projektem reformy wyborczej, nabrała niezmiernej wagi.

Mówca nie może pojąć tego pomijania, gdyż posłowie postępowi zawsze składali dowody wielkiego umiarkowania i poczucia solidarności w obec interesów krajowych i narodowych, a najlepszy może dowód złożyli właśnie w czasie ostatniego przesilenia. W tej fazie zapewniano niejednokrotnie, że interesa miast tudzież warstw społecznych, reprezentowanych przez grupę posłów postępowych, będą należycie uwzględnione zarówno w Kole polskiem, jak i w Sejmie. Wnet nadarzyła się sposobność spełnienia tego przyrzeczenia, przeprowadzano bowiem uzupełniające wybory do komisyi dla reformy wyborczej. Mimo to jednak i tym razem nie wybrano ani jednego posła postępowego. Otóż imieniem tych posłów oświadcza p. Rutowski, że ze względów politycznych nie widzi w obecnym składzie komisyi dla reformy wyborczej gwarancyi, że obejmie ona całość interesów krajowych, że zrozumie potrzeby i właściwości ludności, zwłaszcza miejskiej, przemysłowej, robotniczej, tudzież inteligencyi. W obec tego posłowie postępowi w poczuciu sprawiedliwości i ogólnokrajowym interesie muszą domagać się naprawy złego, to też mówca stawia ich imieniem następujący wniosek: „Wzywa się komisyę parlamentarną, aby na jednem z najbliższych posiedzeń przedłożyła wniosek odpowiedni uzupełnienia komisyi dla reformy wyborczej".

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Z kolei ks. Pastor imieniem posłów kapłanów, których w Kole zasiada pięciu, wyraził żal z tego powodu, że Koło z zasady pomija księży przy wyborze do komisyi, a przy ostatnich wyborach do komisyi dla reformy wyborczej znów ich pominęło. Że kapłani pomijani bywają przy wyborach do komisyi fachowych, jak np. prawniczej lub kolejowej, o to nie mają żadnego żalu, ale w komisyi dla reformy wyborczej należał im się przecież głos. Wszak nikt nie może zarzucić księżom, że nie znają ludu i stosunków ludowych. Mówca imieniem swoich kolegów kapłanów prosi o więcej względności na przyszłość.

Następnie po załatwieniu kilku drobnych spraw przystąpiono do debaty nad sprawozdaniem komisyi o stanie wyjątkowym w Pradze. Dyskusya była bardzo ożywiona. Przemawiali pp. Dawid Abrahamowicz, Lewakowski, Piętak, Lewicki, Rutowski, Piniński, Czaykowski, Kozłowski, Roszkowski, Szczepanowski, Chrzanowski, ks. Pastor i ks. Kopyciński.

P. Lewakowski oświadczył, że głosować będzie przeciw zatwierdzeniu stanu wyjątkowego, gdyż agitacya w Czechach zdaniem mówcy nie jest ani socyalistyczną, ani anarchistyczną. P. Piętak oświadczył, że motywa komisyi nie przekonują go jeszcze o konieczności zawieszenia konstytucyi. Wedle ustaw, należało przed użyciem tego ostatecznego środka wyczerpać inne środki normalne aż do użycia siły zbrojnej. Z tego powodu głosować będzie mówca w Kole przeciw zatwierdzeniu rozporządzeń wyjątkowych. P. Roszkowski przyłączył się do wywodów p. Piętaka, a także p. Lewicki oświadczył, że głosować będzie przeciw.

P. Rutowski ostrzegał, aby nie unoszono się ogólną sympatyą dla wszelkich ruchów narodowych. Pamiętać należy o tem, że obecny ruch czeski jest stanowczo szkodliwy dla naszej sprawy narodowej i dla monarchii. Nie powinniśmy się bawić w sentymentalizm, lecz winniśmy stać na straży interesów narodu i państwa.

P. Piniński bronił wniosku komisyi, p. Czajkowski również oświadczył się za tym wnioskiem. P. Szczepanowski wykazywał, że stan wyjątkowy nie dotknął w niczem czeskiego ruchu narodowego, dotknął on tylko kilka tajnych stowarzyszeń i czasopisma socyalistyczne, tudzież indywidua lubujące się w wybrykach ulicznych. Organizacya polityczna młodoczechów ostatniemi czasy wzmocniła się. Bądź co bądź sytuacya polityczna jest tego rodzaju, że mówca nie mógłby wziąć odpowiedzialności za konsekwencye, któreby powstały skutkiem odrzucenia wniosku komisyi.

W głosowaniu przyjęło Koło wnioski komisyi wszystkiemi głosami przeciw czterem i wyznaczyło p. Szczepanowskiego mówcą swoim w pełnej izbie.

Paryż 11 grudnia. Całe miasto znajduje się pod wrażeniem sobotniego zamachu (vide „Przegląd polityczny"). Policya wytropiła już sprawcę tej zbrodni. Nazywa on się August Vaillant i mieszka w Choisy le Roi. Explozya zraniła i jego, odniósł on mianowicie skaleczenia w nosie i uło. Indagowany przez prezesa policyi, wypierał się Vaillant z początku wszelkiej winy i podał fałszywe nazwisko, utrzymując, że nazywa się Marchal. W obec zeznań jednakże świadków, którzy widzieli z galeryi, jak Vaillant rzucił bombę do sali, zaniechał on dalszego wypierania się i przyznał się do czynu. Chełpi się on z niego i nie okazuje najmniejszej skruchy. Opowiedział z zimną krwią szczegóły zbrodni i oświadczył, że zamiarem jego było trafić prezesa izby p. Dupuy, aby wywołać tem większy efekt. Po skończonej indagacyi odstawiono go do szpitala Hotel Dieu; — wypuszczono zaś na wolność wszystkie te osoby, które w chwili eksplozyi znajdowały się na galeryi i które zatrzymano początkowo celem wyszukania między niemi sprawcy zamachu, zatrzymano tylko kilka podejrzanych indywiduów, o których przypuszczać można, że byli spólnikami Vaillanta.

Paryż 11 grudnia. Vaillant w obec służby szpitalnej, tudzież chorych, leżących z nim w jednej sali, chełpi się ciągle ze swego czynu. Nie chce on wydać spólników zbrodni, utrzymując, że wcale ich nie miał. Bomba, którą on wrzucił do sali, był to mały garnek napełniony materyą wybuchową, tudzież siekanymi gwoździami. Zamiar Vaillanta rzucenia bomby na stół prezesa izby p. Dupuy dla tego tylko się nie powiódł, że pewna pani, siedząca przed zbrodniarzem, o którą on się oparł, zrobiła nagły ruch w chwili, gdy Vaillant rzucił bombę, skutkiem czego zmniejszyła się siła rzutu i bomba zamiast na stole prezydenta, albo na podłodze sali, eksplodowała już w powietrzu.

Vaillant był przed kilku laty odpowiedzialnym redaktorem pewnego socyalistycznego pisma. Ma on żonę i dwoje dzieci. Sądownie karany był już pięć razy za kradzież i inne zbrodnie. Jest on jednym z fanatycznych członków socyalistycznej partyi rewolucyjnej. Podczas rewizyi w mieszkaniu jego w Choisy le Roi, znaleziono proch strzelniczy, dzieła z zakresu chemii, tudzież mnóstwo anarchistycznych pism ulotnych.

Paryż 11 grudnia. Wczoraj przed południem odbyła się narada gabinetu, na której zastanawiano się nad tem, jakie dalsze środki przedsięwziąć należy celem uchronienia się od zamachów anarchistycznych. Postanowiono przedewszystkiem obostrzyć ustawę o przechowywaniu środków wybuchowych, tudzież ustawę paszportową.

Londyn 11 grudnia. Wczoraj odbył się na Trafalgarsquare mityng anarchistów, na którym przyszło do wielkich awantur. W chwili gdy przywódzca anarchistów Nichols wszedł na trybunę i zaczął przemawiać, liczne zebrane tłumy poczęły go wyszydzać, w końcu zaś przybrały tak groźną postawę, że Nichols musiał czemprędzej uciekać. Policya rozpędziła w końcu całe zgromadzenie.

Wels 11 grudnia. Cesarz przybył wczoraj w odwiedziny do swej córki arcyks. Maryi Waleryi, która jest w poważnym stanie. Cesarz zabawi u niej kilka dni.

Wiedeń 11 grudnia. Klub ruski na sobotniem posiedzeniu uchwalił głosować przeciw zatwierdzeniu stanu wyjątkowego w Pradze.

Peszt 11 grudnia. *Magyar Ujsag* donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wniesiony zostanie nagły wniosek, aby parlamentowi francuskiemu wyrażono kondolencyę z powodu niesłychanego zamachu popełnionego nań w sobotę. Równocześnie zażądać mają wnioskodawcy, ażeby wszystkie parlamenty europejskie zawiadomiono oficyalnie o tem, iż w sejmie węgierskim utworzył się z łona wszystkich stronnictw komitet, który wziął sobie za zadanie porozumieć się w drodze międzynarodowej co do tego, w jaki sposób uchronić należy swobodę parlamentarną i bezpieczeństwo ciał prawodawczych, tudzież fundamentu porządku państwowego przed wzmagającą się epidemią anarchizmu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 grudnia 1893.

HOTEL ŻORZA. W. Goraysk a z Umieszcza. J. Rozwadowska z Kurowic. Z. Janicka z Berezowicy M. Kraińska z Wyszatyc. Hr. O. Potocki z Maryampola. A. Galgotzy z Przemyśla. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. K. Wierzbleyski ze Stawczan. Dr. W. Kiesler z Czerniowiec. W. Hoeniger z Przemyśla. J. Łukasiewicz z Żeżawej. Br. R. Mertens z Tarnowa. J. Biliński z Panowic. M. Ludwig z Sambora. J. Siebu ger z Budapesztu. J. Boette z Borysława.

HOTEL FRANCUSKI. L Królikowski z Dydjaty z. O. Ambroziewicz z Pomorzan. K. Bastgen z Romanowa. W. Kraińsky z Perespy. A. Mahamed z Persyi. L Fifer z Rumunii. D. Kohn z Pragi. M. Sobel z Czerniowiec. E Bloch z Pragi. A. Roth z Budapesztu. L Pers hak i L. Rosset z Wiednia. K. Szowroński z Zawałowa.

HOTEL VICTORIA Dr. A. Dworski z Przemyśla. Prof. M. Urysz ze Stanisławowa. J. Benyo z Budapesztu. P. Betkowski ze Stryja. F. Weiner z Budapesztu. J. Kraiser z Vilagos. K. Barcikowa z Rzeszowa. P. Schulz z Wiednia J. Prachtel de Morawiański z Przemyśla E. Hermen z Kołomyi.

HOTEL IMPERIAL. T. hr. Rossocki z Brodów. C hr. Tarnoczy z Węgi. Dr. Boroński z Krakowa. Dr. L Kopff z Krynicy. C. Rosenberg z Wiednia. A. Riess z Wiednia. F. Janiourek z Pragi. G. Herzog z Lubieniec. J. Adler z Zabłotowa Ks. A. Enzinger z Narola. J. Werbachowski z Odessy. O Strzemborz z Żytomierza.

HOTEL METROPOL. S. Sokołowski z Tarnopola. L Gefurcz z Kołomyi. E. Dąbrowski z Tarnowa. J. Bogdanowicz z Kołomyi. T. Dauman z Czerniowiec. K. Bauch z Wiednia. S. Hofmann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 11 grud. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 345·15, kred. węgierskie —.—, Anglob. 152.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 252.50, Akcye tytoniowe 201.—, Staatsbahny 309.75, Lombardy 107.50, Elbethale —.—, Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.23, Losy tur. —.—.

Lwów dnia 11 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 262·— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los w 52 lat. 99·30 do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·70 do 96·40 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5·93 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·50 do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

DENTYSTA
Dr. B. Kaczorowski

były uczeń szkoły berlińskiej, przeniósłszy swój długoletni

Zakład dentystyczny

z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 23, (stara poczta) parter od godz. 9—1 przed, i od 2—5 popołud. W niedziele i święta od 9—12 przedpołud. Dla ubogich chorych codziennie ambulatoryum od 3122 godz. 8—9 przedp. 13—13

Instrumenta muzyczne w wielkim wyborze poleca na gwiazdkę Stanisław Horszowski Lwów, Ossolińskich 12.

Kalosze rosyjskie damskie i męskie ceny fabryczne. Parasole angielskie od 2·50, automat 3·50, parasole dla dam nowość (Gratiosa) cienkie i lekkie od 4·75 polecają T. Górski i S. Szydłowski Lwów plac Marjacki 8 (róg Hetmańskiej). 3060

Najlepsze w świecie pierniki poleca cukiernia **J. Zimmera** ul. Akademicka. Filia Rynek dom przechodni, dawniej Andriolego. 3065 8 10

Fortepian Streichera. Fortepiany pianina poleca Karol Marecki Lwów, Batorego 28. Gwarancya do 10 lat. 3106 3 6

Nowości w papierach listowych stosowne na podarunki,

Ramy do obrazów

poleca po umiarkowanych cenach

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

M. NASS

przy ul. Szpitalnej l. 28 we Lwowie poleca swój **wielki zapas powozów** wszelkiego rodzaju t. j. tarantasów, wozików gospodarskich, karet i sań najnowszego fasonu pod gwarancyą wyśmienitej jakości po nader przystępnych cenach 3140 2-3

Dobry rysownik z niższą szkołą znajdzie stałe zajęcie. Zgłoszenia do Biura dzienników L. Plohna. 3168 3-3

Kareta na 3 osoby z fabryki Lohnera w Wiedniu mało używana jest do sprzedania. Zgłoszenia do Zarządu dóbr Umieszcza op. **Tarnowiec** pod Jasłem 3030 3 4

Cukier znacznie potaniał: w głowach 1 kl. 38½ ct., częściowo 1 kl. 39 ct. w kostkach lub mączce 1 kl. 40 ct. tylko w handlu Leonarda Soleckiego ul. Batorego l. 2 we Lwowie. 3021 2-3

Burki sławuckie, skarpetki ciepłe getry dla pań i panów, kamizelki włóczkowe i ze skóry sarniej. Papucie, pantofle i śniegowce, sprzedaje najtaniej T. Górski i S. Szydłowski, Lwów, plac Maryacki 8 (róg Hetmańskiej). 3059 2-2

Sławne drożdże Mautnera i Syna we Wiedniu, **Bałłabanówka** jedyny zdrowy i silny, kieliszek wódki poleca Karol Bałłaban we Lwowie. 3014 5-8

Apteka w Chyrowie poszukuje asystenta lub magistra farmacyi, ale tylko religji rzymsko katolickiej. 3155 1-2

Urząd pocztowy w Kołędzianach koło Czortkowa poszukuje

ekspedytorki

Podarunki na święta jakoto: najnowsze bluzki, kaftaniki, halki, majtki, szlafroki, ubiory damskie, sukieneczki dziecinne, bieliznę, fartuszki po cenie fabrycznej nabyć można w Magazynie Wiedeńskim Ed. Gottlieba we Lwowie ul. Jagiellońska 12. 3165 1-1

Rozolisy we wszystkich smakach sprzedaje dużą flaszkę 75 ct. Wódki Trababki 1 zł. Koniak tokajski prawdziwy 1.50 handel Bodnara, Akademicka 3 66 1-8

Urzędników prywatnych, oficyalistów, kasyerów itp umieszcza tylko biuro wywiadowcze Doboszyńskiego Lwów, Halicka 21. 3173 1-?

Lwowskie biuro prawnicze, starosty Reichelta przeniesione na ulicę Batorego 11 (halickie). 3 70

Rządca ekonomiczny

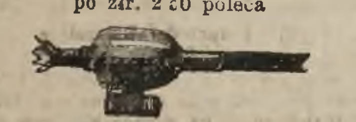
zna dziś umieszczenie.

Zgłoszenia z odpisami świadectw przyjmuje Zarząd dóbr w Miżyńcu op. Miżyniec. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi. 3163 1-3

Do sprzedania realność Kochanowskiego 15. 3189 1-3

Pochodnie naftowe

po złr. 2·50 poleca



Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie. plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Ekonom

poszukiwany zaraz. Kopię świadectw oraz warunki adresować: Zarząd dóbr Niemirów. Nieuwzględnione zgłoszenia zostaną bez odpowiedzi. 3142 1-2

Zaproszenie

do łaskawego zwiedzenia przedmiotów galanteryjnych i dzieł sztuki osobiście zakupionych w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i Monachium.

Z poważaniem

M. WEIN

skład plac Trybunalski 1.

3132

Pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna

J. Ihnatowicza

magistra farmacyi i chemika sądowego

we Lwowie, ulica Kopernika nr. 3

Filie: w Krakowie w Sukiennicach nr. 20, w Czerniowcach w Rynku nr. 2.

Odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych 10 medalami zasług i 2 dyplomami uznania, a na wystawie wszechświatowej w Antwerpii Dyplomem honorowym za znakomite

wyroby kosmetyczne toaletowe i perfumy,

a mianowicie:

Woda fiołkowa usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikatnia.

Mydło kosmetyczne łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy, bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. Cena 60 ct.

Antilentila. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z antilentilą. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyi usuwa w krótkim czasie piegi, plamy wątrobiane itd, nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. Cena 2 zł.

Walentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Flakon 3 zł., pół zł 1 60. 2142

Kotwiczne skrzynki budowlane Richtera



dotychczas nie zostały jeszcze prześcignięte; stanowią one **najmilszy podarek gwiazdkowy** dla dzieci nad trzy lata. Nadto są one tańsze, jak każdy inny podarek, ponieważ trwałość ich wynosi wiele lat, a i po tym czasie dają się jeszcze **dopełniać i powiększać**. Prawdziwe

kotwiczne skrzynki budowlane

są jedyną zabawką, która we **wszystkich krajach doznała niepodzielnego uznania** i pochwał i która od wszystkich, co ją znają, z przeświadczenia co raz dalej polecaną bywa. Kto jeszcze nie zna tego jedynego w swoim rodzaju środka do zajęcia i zabawy, niechaj sobie czem prędzej sprowadzi od podpisanej firmy **nowy, bogato illustrowany cennik** i niechaj przeczyta pomieszczone tam bardzo pochlebne dobrozdania. — Przy zakupnie trzeba wyraźnie żądać: **kotwicznych skrzynek budowlanych Richtera** i odrzucić energicznie każdą skrzyneczkę bez fabrycznej marki **kotwicy** jako **nieprawdziwą**; kto bowiem zaniedba tę przestrogę, ten może bardzo łatwo dostać jedno z bezwartościowych naśladowań. Prawdziwych kotwicznych skrzynek budowlanych można dostać po cenach: 35 kr., 70 kr., 80 kr., 5 złr. i wyżej

we wszystkich lepszych handlach zabawek.

Nowość! Richterowskie zabawki w cierpliwość: **Jajko Kolumba, Uśmierzyciel, Ćwik, Rozweselacz, Pitagoras** itd. **Nowe zeszyty** zawierają także wysoce zajmujące zadania do **podwójnych zabawek**. Cena **każdej** zabawki 35 kr. Prawdziwe tylko ze znakiem kotwicy!

F. Ad. Richter & Cie.,

Pierwsza austr.-węg., ces. i król. uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych.
Wiedeń, I. Ulica Nibelungen 4, Rudolstadt, Norymberga, Olten, Rotterdam, Londyn E.C., Nowy York.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF

Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Zakupiłem
po
A. Mańkowskim

wszystkie stare wina

węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuskie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

Karol Bayer.

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki i wszelkie lniane wyroby

poleca najtaniej handel

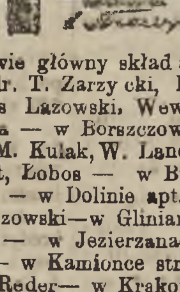
JANA RIEDLA we Lwowie,

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 1754

Mariacelskie krople żołądkowe

sporządzone w aptece pod Aniołem Stróżem

C. Brady w Kromieryżu (Morawa),



stary i znany środek leczniczy, działający znakomicie przeciw wszelkiego rodzaju chorobom żołądka.

Tylko prawdziwe zaopatrzone są ochronnym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 ct., podwójnej 70 ct.

Składniki są podane.

Prawdziwe **Mariacelskie krople żołądkowe** są do nabycia w

Lwowie główny skład apt. dr. Piotr Mikolasz, Jakób Beiser, ap. Stanisław Lachowicz, apt. dr. T. Zarzycki, Krzyżanowski, Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Lazowski, Wewiórski, — w Bełzie art. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Międlicka — w Borszczowie apt. M. Piotrowski — w Brodach apt. Bronisław Witosławski, M. Kulak, W. Landesberg, K. Maryanowski i Sp. — w Brzeżanach apt. Ad. Durst, Łobos — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki w Czortkowie apt. Ludwik Nose — w Dolinie apt. F. M. Traufelner — w Drohobyczu apt. Krzyżanowski. apt. Kabuzowski — w Glinianach apt. A. Helm — w Jeziernie apt. Czemeryński, Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Krainski — w Husiatynie apt. Czerski, Piekarski — w Kamionce strum. apt. Karol Piepes, Karol Pilewski — w Kopyczyńcach apt. Reder — w Krakowcu apt. Feliks Walczak — w Łopatynie apt. St. Grünfeld — w Mielnicy apt. Kokowski — w Mostach wielkich apt. J. Zieliński — w Niemirowie apt. Przedrzymirski Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz Potok Złoty Br. Witkiewicz — w Przemyślanach apt. E. Baranowski — w Olesku apt. A. Kofler — w Radzichowie apt. Jaśkiewicz — w Rozdole pt. Lud. Mierwinski w Samborze apt. Aleksiewicz, Marosch — w Skale apt. Wojciech Rogalski — w Skolem apt. A. Lechowski — w Sokalu apt. E. Wysoczański — w Stryju apt. Chalbazany, Komorowski, Karol Jahr. — Tłumacz apt. Winc. Szankowski — w Tarnopolu apt. Fleischmann, Fr. Jamrógiewicz i Kohane w Turce apt. spadkobierców. M. Piateka — w Zbarażu apt. — J. Kruh w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rappaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszewski — w Dąbrowie u apt. W. Heinca. 204

Wielki wybór nowości

w towarach specyalno-galanteryjnych, Biżuteryi, perfumeryi, przyborach toaletowych, artykułów do podróży, wyrobach zbronzu, niklu, aluminium, drzewa skóry i pluszu, majoliki, szkła oraz w wyrobach japońskich, Wachlarzy damskich, Etagerek i Stolików salonowych, artykułów dekoracyjnych i wiele innych praktycznych, poleca

na podarunki Bożego Narodzenia („Gwiazdkę“)

firma:

KÉSMARKY & ILLÉS

(Magazin au bon Marche)

we LWOWIE Róg placu Maryackiego i ul. Teatralnej 2.

Skład *we Wiedniu* Mollardgasse 12 a

W Budapeszcie Kerepeski Grand Bazar i Magazyn artykułów do podróży ulica Kerepeser



Składy *w Karlsbadzie* Mühlbadgasse.

W Budapeszcie Magazyny specjalno-galanteryjne ulica Herrenska 9. ulica Hatvańska 10. I piętro.

Ceny stałe i nadzwyczaj umiarkowane.
Cenniki ilustrowane na żądanie franco.

Skład fabryczny

Filip Haas i Synowie

we Lwowie, ul. Jagiellońska 3

poleca:

Materye meblowe, dywany, chodniki i portiery. Kocyki wełniane na łóżka, do podróży i na konie.

3133 2—3

Łyżwy



Halifax bardzo dobre para złr 1·50. Halifax ze stalowemi nożami para złr. 2·20. Halifax ze szerokiemi nożami para złr. 3·50. Halifax niklowane zwykłe para złr. 3 50. Halifax niklowane z szerokiemi nożami para złr. 5·50. Halifax damskie nie niklowane para złr. 1.60. Halifax damskie niklowane para złr. 3. **Merkur** albo Helvetia para złr. 3·20. Merkur damskie, niklowane z szerokiemi nożami para złr. 6.

Jackson Haines nie niklowane para złr. 5. Jackson Haines niklowane para złr. 6. Jackson Haines niklowane, model z Grazu para złr. 7. Łyżwy żelazne z rzemykami para złr. 1. Para pasków do Halifax ct. 30

poleca w największym wyborze

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Cenniki ilustrowane do dyspozycyi. 2888

Dla członków „Sokoła“, Towarzystw łyżwiarskich i uczni 10% opustu lub franco do każdej stacy pocztowej.

Zarząd dóbr Kańczugi przyjmie od Nowego roku

Kasyera na wikt i **Ekonoma** na ordynaryę.

Zgłoszenia z odpisami świadectw. Nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 3154 1-3

Wezwanie.

Zarejestrowana lwowska Spółka zaliczkowa stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną (ul. Cicha l. 1) uprasza p. Maryą Wolaniecką, by we własnym interesie podała Spółce teraźniejsze miejsce pobytu. 1-1

Lwów dnia 8 grudnia 1893.

Są do umieszczenia:

Nauczycielka Polka z patentem w średnim wieku, doskonała w francuzkiem (przebywała w Francyi 6 lat) niemieckim i muzyce. **Nauczycielka Polka** z patentem, biegła w muzyce, francuzkiem i niemieckiem. **Nauczycielka Niemka** z patentem, doskonała w muzyce i biegła w francuzkiem i angielskim. **Nauczycielka Francuzka** niemuzykalna, biegła w angielskiej. Bliższej wiadomości udzieli

R. KACZOROWSKI

w Poznaniu.

Biuro rekomendacyjne istniejące od lat 16 a firma sądownie zapisana. 3161 1-2

Tinct. capsici compos.
(Pain-Expeller),

wyrobu Praskiéj apteki Richtera, powszechnie znany bole uśmierzający środek domowy do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie złr. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwicą“, jako prawdziwe. — Centralny skład:

Apteka Richtera pod Złotym lwem,

w Pradze.

Dobrodziejstwo dla chorych

KARPACKIE ZIÓŁKA

po 20 ct. 2889 7-13

bardzo skuteczne przeciw **katarom, kaszlom, chrypce, chorobom płuc** itd. Każdy kto próbował, nie może się dość nachwalić znakomitego skutku moich **prawdziwych ziółek**. Ostrzegam że fałszywe ziółka nie noszą mego nazwiska.

Apteka **Sidorowicza** w Kołomyi.

Karpackie ziółka są dla mnie jedynem lekarstwem itd.

F. Longchamps. Megyes (Siedmiogród).

Pańskie ziółka bardzo skuteczne.

Iwanicki, pocmistrz Cucyłów.

Ihr Karpathenthee wirt vorzüglich.

Jos. Richter Wien Herrengas 18.

Pańskie ziółka wyleczyły mnie zupełnie. Karol Walder, Lwów ul. Hetmańska.

Skrzypce, Fortepiany, Pianina, Harmonia, Aristony, Metronomy, Cytry itp.

Skład i wypożyczalnia. Ceny jak najniższe, za gotówkę znaczny rabat. Mnóstwo **listów dziękczynnych** za dostarczone wyborne a tanie instrumenta. **Żelazne kasy ogniotrwałe** sławnej fabryki Wiesego niżej cen fabrycznych. **Prasy do kopiowania.**

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Dr. Jasińskiego
poradnik

dla kaszlących.

Drugie, całkiem przerobione i uzupełnione wydanie.

Cena 1 złr.

Flaszki

sodowe na wino, piwo, porter, rum, koniak i likwory utrzymuje **na składzie z fabryki szkła w Gracu**

zastępca

Arnold Werner

we Lwowie (Sobieskiego 3)

Leopold Lityński

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 2.

poleca

Masę woskową, Masę francuską, Lakier bursztynowy, Wosk pszczelny, Szczotki do froterowania — **do posadzek**

Wałeczki do drzwi i okien
Pastę do odświeżania mebli
Pastę do czyszczenia metali
Czernidło do obówia
Smarowidło nieprzemakalne do skór
Grafit
Krochmal brylantowy
Krochmal ryżowy i pszenny
Farbkę do bielizny
Boraks i sodę
Korzeń mydlany
Kulkaję do prania materji z plam
Mydło znakomite do prania
Zapałki salonowe
Kawę Kneippa
Oliwę do świecenia 2947 7 8
Oliwę maszynową
Oliwę najprzedniejszą do jedzenia
Farby olejne i artystyczne w tubkach
Skórki irchowe

Leopold Lityński

we Lwowie, ul. Kopernika 2.

! Najtańsze miejsce zakupna !

znakomitego tego sukna guniowego w Humpolcu

na płaszcze, hawelocki, kurtki i t. d. dalej **modne sukna na ubiory** z czystej wełny owczej po cenach fabrycznych rozsyła

KAROL KOCIAN

sprzedaż sukna i pierwszy magazyn rozsyłkowy w Humpolcu (Czechy). Wzory franko. Rozsyłka za zaliczką. Nagrodzone na wystawach w Wiedniu, Pradze Filipopolu i t. d. 3034

Kawior astrachański grubo ziarnisty, Hatwę turecką, Rachatłukum w pudełkach i kiszkach, Konfitury i Sorbety z różnych owoców poleca handel

L. Paczyńskiego

Czerniowce.

Narodna Torhowla

poleca ze składów swoich we Lwowie (Narodny Dom), Stanisławowie, Kołomyi, Śniatynie, Rohatynie, Stryju, Drohobyczu, Samborze, Przemyślu, Sanoku, Tarnopolu i Brodach

Na święta

Miód patokę 1 kilo po 64 i 70 ct.
Powidła prawdziwe śliwkowe 1 k. 32 ct.
Orzechy włoskie wybierane 1 k. 40 ct.
Orzechy tureckie 1 kilo po 40 i 50 ct.
Orzechy laskowe 1 kilo po 30 ct.
Migdały I-a 1 kilo 1 złr.
Rodzynki sułtańskie 1 k. 56 i 64 ct.
Miód syceny flaszka ¾ litra 80 ct
Miód biały „ ½ „ 60 ct.
Wino flaszka ¾ l. od 40 ct. i wyżej.
Świece stołowe I-a paczka 50 dg. 45 ct
Wina beczułkami 5 kilogr franco po zł. 3, 3·30, 3·70, 4·10, 4·50, 4·90

Przy lwowskim składzie **pokój do śniadań z kuchnią**

3140 2—5

Nowo otworzona

c. k. uprz. **fabryka lakierów, pokostu, farb i kleju roślinnego**

Bellak i Friedrich w Gorau

donosi Szan. P. T. Publiczności, że otworzyła we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej l. 13 **filię** pod zarządem pana

Maurycego Hak

i poleca swój bogaty skład wszelkiego rodzaju **FARB** jakoteż największy skład materyałów i wszelkich artykułów gospodarczych.

Jedyny skład amerykańskiego lakieru do powozów jeszcze tu nieznanego.

Z poważaniem

2905 8-10 **MAURYCY HAK.**

Prawdziwej

Masy francuskiej

jedyny skład

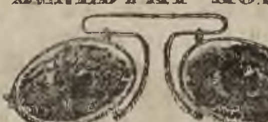
tylko u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem. 2417

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk i mechanik „pod operakiem“. Lwów pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 3 naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary cwikiery, lornety, binokle do kowidza, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reparacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

!Na drzewko!

dekoracye, wisiorki, ozdoby, świeczki, lichtarzyki etc. **najnowsze i najtańsze** wysyła odwrotnie

Albin Krajewski

Wiedeń, IV Wiedener Hauptstrasse 51.
Sortymenta po złr. 3, 4·50, 6, 10 do 30, (także pojedynczo).
Prosze żądać cennik ilustrowany.

Oliwy maszynowe

najprzedniejszej jakości, tudzież „Ragosine“ prawdziwą **bardzo tanio** wysyła w każdej ilości

Jakób Degen

Lwów-Podzamcze.

Cenniki i próbki na żądanie bezpłatnie i franco. 2976 5-10

BIELIZNĘ

męską i dziecinną

poleca najtaniej

ANTONI GUDIENS

handel płócień bielizny i pościeli

Lwów plac Marjacki l. 8

2981 5-12

Pierwsza parowa fabryka krajowa wyrobów platerowych chińskiego srebra i neusilbru

Jakubowski & Jarra

w Krakowie.

Filia we Lwowie, Rynek l. 37.

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892 przez c. k. ministr. handlu i przemysłu w Wiedniu. Poleca swoje wyroby grubo srebrzone trwalsze a tańsze bo krajowe od zagranicznych, przyjmuje wszelkie reperacye tak do posrebrzenia jak i do złocenia galwanicznie lub w ogniu. Nakrycia stołowe i wszelkie galanteryjne przedmioty do użytku domowego dla kawiarń, cukierników, hoteli i restauracyj także i na podarki. Dla Kościołów Cerkiew i Koplic. Pająki, lampy, lampki przed obraz, lichtarye, monstrancye, Kadzielnice, krzyże, berła, puszki i naczynia do olejów świętych itd.

Ceny fabryczne.

12 łyżek stołow. 180 grubo sreb. zł.	14·—
12 widelcy „ „ „ „ „	14·—
12 noży „ „ „ „ „ klingi ang. stal.	16·—
12 łyżek deser. „ „ „ „	10·
12 widelcy „ „ „ „	10·
12 noży „ „ „ „ „ klingi ang. stal.	12·—
12 łyżeczek h. k. „ „ „ „	6 50
12 łyżeczek do czar. kawy „ „	4·50
12 kozołków pod noże „	6·—

Chochle po złr. 3 60, 3·80, 4 i 4·60.
Chochelki złr. 1·60 i 1·80.

Kucharka polska

przez

FLORENTYNĘ i WANDĘ

Część druga. — Wydanie czwarte

obejmuje:

Leguminy na Post

a mianowicie:

Wypróbowane przepisy na:

Budenie, Omlety, Strudle, Ptysie, Racuszki i t. p.

Wszelkie najdoskonalsze

Przepisy o Przyrządzaniu Ryb

jak:

Szczupak faszerowany po żydowsku, Szczupak wyborny z kwaśną kapustą, Karp po francusku i t. p.

Potrawy zimne

Zwierzyna—Ptactwo domowe i dzikie

Przyrządzenie wędlin i t. p.

Cena 50 cnt.

Po przesłaniu przekazem 56 cnt. uskutecznia się przesyłkę franko.

Drukarnia nar. W. Manieckiego. Lwów.

Zawiadomienie

Dla wiadomości członków Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu we Lwowie i Szanownej P. T. Publiczności oświadczamy, że p. Donizy Kośnierski, ogłaszający w dziennikach, że z Wiednia wysyła różne płótna, a stal na własne żądanie z dniem 1 Lipca ale odwołany z posady Dyrektora wymienionego Towarzystwa i że Jego ogłoszenia nie mają nic wspólnego z naszem Towarzystwem.

Dyrekcya.

3147 2-3

Artur Kościcki

we Lwowie

ul. Ossolińskich l. 11. Filia ul. 3go Maja liczba 2.

Komisowe składy

towarów tylko **najlepszej** jakości

KAWA

pod godłem **„Syrjusz“** ½ Ko najprzedniejszej zł. 1.

Herbaty

rosyjskie i chińskie od 2 zł do 6 zł.

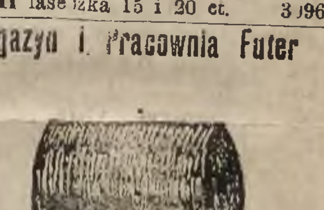
Kakao hollenderskie ⅛ Ko 30 ct. ½ Ko zł. 1·90 ct.

Czekolady franc i szwajc. ⅛ Ko 40 ct. i wyżej. Czekoladki 1 i 3.

Koniaki wyborne od zł 2 do zł. 3·75 ct but.

Szampan franc. 5 zł. i **Rum Vanilii** laseczka 15 i 20 ct. 3096

Magazyn i Pracownia Futer



Feliks i Julian Lubelscy

we Lwowie, ul. Wałowa Nr. 3.

Polecamy swój obficie zaopatrzony magazyn gdzie utrzymujemy wszelkie możliwe gatunki skórek futrzanych, oraz gotowe fut a męskie i damskich także kołnierzy, zarękawków, czapeczek i czapek i wiele innych rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzące, wykonanych podług najświeższych fasonów. Zarazem utrzymujemy dla wygody Szan. P. T. Publiczności materye na pokrycia damskich i męskich futer. Wszelkie zamowienia przyjmujemy i wykonujemy w jak najkrótszym czasie, ręcząc za trwałe i eleganckie wykonanie po cenach umiarkowanych.

Cenniki na żądanie franco.

Wspaniałe

i nadzwyczaj efektowne dekoracye do ubierania drzewek

poleca

S. W. NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE Teatralna 3. Jagiellońska 6.

Wybór olbrzymi!

Ceny zadziwiająco niskie!

Zlecenia z prowincyi odwrotnie.

Sortymenta do kompletnego ubrania drzewka (wraz z lichtarzykami i świeczkami a 1·50, 3, 5, 10 i wyżej.

Środki desinfekcyjne

mianowicie:

Kwas karbolowy w kryształach
„ „ rozpuszczony
„ „ surowy płynny
Wapno karbolowe,
„ phenilowe,
„ chlorowe,
Proszek desinfekcyjny,
Dwusiarczan żelazowy,
Siarczan żelaza,
antibacterion biały i czerwony
Papier klozetowy,
Kreolina „Brockmanna“

poleca 1638

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Zarobek boczny

złr. 2160 rocznie stałej pensyi dla osób wszelkiego stanu, którzy się w wolnych godzinach zajmować chcą. Oferty po W. *6688 Rudolf Mosse w Pradze.*

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Bodek.